

KUZNICA

Rok 2

Łódź, 26 listopada 1946 r.

Nr 46 (64)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

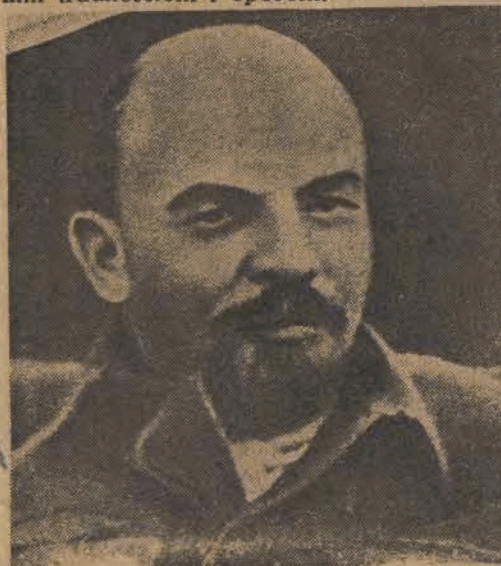
ADAM SCHAFF

KONSEKWENCJE REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

TYLEKROĆ już pisano o ekonomicznym, społecznym, politycznym i kulturalnym znaczeniu Rewolucji Październikowej, o jej wewnętrzno-rosyjskim i międzynarodowym aspekcie, że wydawałoby się, iż nic nowego o niej powiedzieć nie można. Ale upływ czasu oznacza nie tylko powtarzanie się dat i rocznic, oznacza zarazem tworzenie perspektywy dla oceny wypadków historycznych, a tym samym nowego punktu widzenia.

Inteligencja nie lubi gromkich słów, nie wierzy utartym sloganom. Posiada natomiast, a przynajmniej powinna posiadać, wysoko rozwinięty zmysł dla ocen i porównań historycznych. Dlatego też łatwiej do niej dotrzeć przy pomocy argumentu historycznego, aniżeli aktualno-politycznego. Dwadzieścia dziewięć lat — to okres historycznie nie długi, ale jednak wystarczający dla pewnych perspektywicznych ocen. Spróbujmy i my podejść do oceny Rewolucji Październikowej od strony perspektywy historycznej jej skutków i oddziaływań.

Mało było wydarzeń historycznych, które spowodowały tak rozdwojone uczucia, wywołując entuzjazm jednych i nienawiść drugich, jak Rewolucja Październikowa. To jest miarą jej wielkości. Wielkość wydarzeń historycznych mierzy się bowiem zarówno miłością i oddaniem zwolenników, jak i nienawiścią przeciwników. Ale kto z nich miał rację? Czy ci, którzy Rewolucji bronili, czy też ci, którzy za wszelką cenę ją zwalczali? Trudno odpowiedzieć obiektywnie, sine ira et studio, gdy sprawa jest jeszcze aktualna, a walka żywota. I wówczas, gdy zawodzi bezstronność żywych uczestników sporu, należy się odwołać do świadectwa faktów. Podobne spory rozstrzyga ostatecznie historia. Przyznaje ona rację tym, którzy bronią sprawy żywej, sprawy postępu, sprawy, która przebiega sobie drogę wbrew wszystkim trudnościom i oporom.

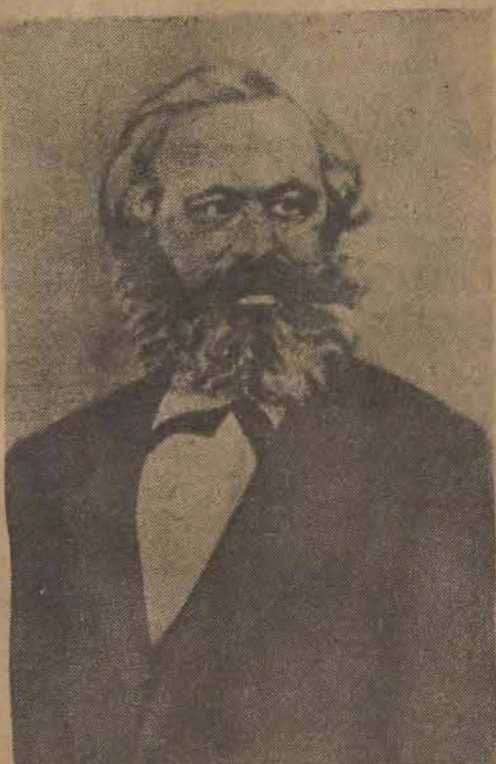


Lenin w 1918 r.

Trudno mówić bezstronnie o sprawach aktualnych. I dlatego dobrze jest, jeśli można, oderwać się od nich i sięgnąć do analogii historycznej.

Cóż bardziej przypomina spór o ocenę Rewolucji Październikowej, aniżeli analogiczny spór o ocenę Wielkiej Rewolucji Francuskiej?

I ona miała swych gorących zwolenników i niemniej fanatycznych przeciwników, i ona miała swoich Jakobinów i swoich Wandę — swoich bolszewików i białogwardystów, i ona przeżywała chwile, gdy



Karl Marks

słowo „Jakobin” było równie obelżywe i równie straszne w ustach możnych tego świata, jak słowo „bolszewik” po dziś dzień w ustach pań z „wyższych sfer”. Ale coż się ostatecznie okazało? Historia ukazuje nam wypadki owych dni w świetle, które wydawałoby się złośliwym ich wypaczeniem w oczach współczesnych. Historia pokazuje nam Napoleona jako wykonawcę testamentu Wielkiej Rewolucji; jego Code Civile stał się historycznie ostrzejszym orężem nowego ustroju, aniżeli nóż gilotyny, a zdobywcze jego armie na ostrzach swych bagnietów niosły śmierć feudalizmu i zwycięstwo nowego układu społecznego. Z perspektywy historycznej widzimy, jak monarchistyczna Restauracja wprowadzała w życie dzieło Dantonów i Robespierrow. Ze wzniesienia stu pięćdziesięciu lat historii widzimy dziś, jak Idee Wielkiej Rewolucji, mimo Wandei, Termidoru i Restauracji, i mimo przekleństw, ciskanych pod adresem Jakobinów, mimo oporu starego społeczeństwa, krok za krokiem zdobywały sobie prawo obywatelstwa, wszystkimi szczelinami wciśkały się w życie narodów europejskich, realizowane częstokroć przez wczorajszych swych przeciwników. Złorzeczono Rewolucji, ale realizowano jej dzieło. Dlaczego? Ponieważ inaczej nie mogło być. Ponieważ Idee Wielkiej Rewolucji były ideami kroczącymi naprzód życia, odzwierciedlając jego konieczności. Czy można było przeciwstawić się na serio Idee wolności przemysłu i handlu w dobie burzliwego rozwoju współczesnego przemysłu? Czy można było przeciwstawić się wyzwoleniu własności z pańszczyzny, gdy rozwój przemysłu i kapitalistycznej produkcji nakazywał przejście na nowe metody produkcji rolnej? Czy można było przeciwstawić się w tych warunkach Idee formalnego równouprawnienia wszystkich obywateli, które było politycznym ukoronowaniem przewrotu przemysłowego? Sprawa Rewolucji Francuskiej zwyciężyła, ponieważ była nie wymysłem, ale odbiciem realnych potrzeb społecznych. To warunkowało jednocześnie klęskę jej przeciwników.

Jeśli popatrzymy z tego punktu widzenia na losy historyczne Wielkiej Rewolucji So-

cjalistycznej, ileż podobieństwa wykazuje to porównanie. I ona wywołała uwielbienie jednych i nienawiść drugich, i ona przeżywała chwile, gdy słowo „bolszewik” było najwyższą pochwałą dla jednych, a najgorszą obelgą dla innych. Walka nadal trwa. Ale co się już okazało? Brak nam jeszcze perspektywy Rewolucji Francuskiej, nie widzimy dość daleko i nie posiadamy dostatecznego doświadczenia historycznego. Wprawne oko badacza widzi jednak już dziś, jak wszystkimi szczelinami przedzierają się Idee Rewolucji Socjalistycznej do życia narodów, mimo oporów, mimo stawianych na ich drodze tam. Idee Rewolucji Socjalistycznej głosiły konieczność planowania gospodarczego; krytykowano je niegdyś z punktu widzenia liberalizmu gospodarczego jako szkodliwy wymysł, a dziś starają się je wprowadzić w życie klasyczne kraje liberalizmu, jak Anglia i Stany Zjednoczone. Idee Rewolucji Socjalistycznej głosiły konieczność ograniczenia, a nawet zniesienia prywatnej własności środków produkcji; straszono tym jako wymysłem bolszewizmu, a dziś w większym lub szerszym zakresie nacjonalizują przemysł kraje klasycznego kapitalizmu. Przypatrzmy się ewolucji ustawodawstwa społecznego, zagadnień politycznych, czy nie znajdziemy na nich piętna Rewolucji Październikowej? Przypatrzmy się krajom nowej demokracji, czy nie odczuwamy w nich wpływu tej Ideologii? Realizacja Idee Wielkiej Rewolucji Francuskiej różnymi krokami drogami. I burzliwymi, rewolucyjnymi, i pokojowymi; towarzyszyły jej raz walki na barykadach, innym zaś razem kompromisy społeczny. Niesłuszne jest też oczekiwanie, że historia Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej będzie się mechanicznie powtarzała. Różne są wydźwięki jej idei, różne drogi ich realizacji, zależnie od konkretnych warunków miejsc i czasu. Ważne jest jedno, a mianowicie, że historia potwierdza słuszność jej sprawy. A temu nie da się zaprzeczyć.



Stalin w 1918 r.

Można lubić Związek Radziecki, można go też nie lubić. To zależy od tego, czy się sprzyja Idee Rewolucji Socjalistycznej, czy też nie. Ale niezależnie od sympatii lub antypatii, obiektywny obserwator — a inteligent winien się na obiektywność zdobywać — musi przyznać, że 29 lat istnienia Związku Radzieckiego — to triumf Idee Wielkiej Rewolucji w praktyce. Będąc nawet zaslepionym wrogiem Związku Radzieckiego, nie można zaprzeczyć, że

Tylko materializm filozoficzny Marksa wskazał proletariatu wyjście z niewoli duchowej, w której wegetowały dotychczas wszystkie stany uciskane.

Lenin.

TREŚĆ NUMERU:

- ADAM SCHAFF —
KONSEKWENCJE REWOLUCJI
PAŹDZIERNIKOWEJ
- BOLESŁAW DUDZIŃSKI —
PRZEŁOM I START
- STANISŁAW SRENIOWSKI —
WPROWADZENIE HISTORII
CHŁOPÓW W POLSCE
- JULIA HARTWIG —
WIERSZE:
WIARA
MOWA ŻAŁOBNA
NAUKA
LOS
- PAWEŁ HERTZ —
UCIECZKA Z KRAJNY LAMBERTÓW
- STEFAN ŻÓŁKIEWSKI —
EWA KORZENIEWSKA —
DWUGŁOS O KSIĄŻCE KAZIMIERZA BRANDYSA
- PRZECŁAW SMOLIK —
WYSTAWA TŁUŁCH GRAFIKÓW
POLSKICH
- PRZEGLĄD PRASY —
KRONIKA ZSRB
- NOTY
RYSUNKI:
OLGA SIEMASZKOWA

w porównaniu z rokiem 1917, mimo trudności i świadomych wysiłków swoich przeciwników, Związek Radziecki zdołał się przekształcić w państwo potężne ekonomicznie, militarnie, politycznie, zdobywając się równocześnie na ogromne rozpowszechnienie oświaty i nauki w kraju tak fatalnie zacofanym pod rządami caratu. Była to prawdziwa próba ogniowa Rewolucji Październikowej, próba dokonana w najbardziej niesprzyjających warunkach zacofanego, zniszczonego materialnie i otoczonego wrogami kraju. Próba się udała. To wiele mówi.

Inteligent ex definitione jest przyjacielem kultury i nauki, jeśli nie nosi swego miłana niezasłużenie. Interesować go muszą siłą rzeczy te ruchy społeczne, które pretendują do stanowiska obrońców kultury i postępu naukowego. Może sobie ten i ów lekceważyć wysiłek wkładany w sprawę podniesienia kultury i nauki Związku Radzieckiego. Któż może jednak powątpiewać dziś o wielkiej misji kulturalnej Rewolucji Socjalistycznej wobec zwycięstwa nad faszyzmem, które uratowało od zagłady kulturę europejską? Któż może zaprzeczyć, że uratował ją właśnie Związek Radziecki, posiadający główny wkład w to zwycięstwo? Któż może z sensem przeczyć w obliczu faktów, że Związek Radziecki jest dziś głównym bojownikiem sprawy pokoju, tak koniecznego dla rozwoju kultury i nauki? Któż może z sensem przeczyć, że Polska zawdzięcza ocalenie Związkowi Radzieckiemu, który uratował tym samym od zagłady naukę i kulturę polską?

Rewolucja Październikowa była dla zwolenników socjalizmu od pierwszej chwili symbolem postępu, symbolem zwycięstwa Idee wolności i sprawiedliwości społecznej. Klasa robotnicza na całym świecie instynktownie uznała sprawę Rewolucji za swoją, broniąc jej interesów niezależnie od swych przekonań politycznych. Historia toczy się dalej. W świetle tej doświadczeń coraz to nowe warstwy społeczne odkrywają właściwe oblicze Rewolucji Socjalistycznej. Wymowa faktów dla.

Adam Schaff,

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

PRZEŁOM I START

NOWE PERSPEKTYWY GOSPODARKI ROLNEJ

I. DAWNIEJ — UCISK, WYZYSK I NĘDZA

Historyk, socjolog czy polityk, który chce badać strukturę społeczną, a zwłaszcza stan wsi i chłopów w Polsce przedwojennej, nie będzie mógł pominąć tak poważnych, autentycznych i dokumentarnych źródeł, jakimi są wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego na parę lat przed wojną — „Pamiętniki Chłopów”. Te wielkie księgi historii nieoficjalnej, lecz zrośniętej z rzeczywistym bytem wsi tysiącem włókien prawdy niezafalszowanej, nazwała słusznie Maria Dąbrowska w przedmowie do „Pamiętników” — „spowiedzią powszechną całej warstwy narodu”, podkreślając z niemienną słuszością, że Polska „nigdy nie będzie w żadnym sensie mocarstwem, póki chłop jej będzie słaby, ciemny, biedny, tyłu rzeczy pozbawiony i tyłu rzeczy nadaremnie spragniony”.

Sięgając w treść realną „Pamiętników”, których autorami są ludzie wiejskiej kondycji, różnych poglądów i o rozmaitych nastawieniach życiowych, musimy jednak szybko dojść do wniosku, że ta „spowiedź powszechna” jest bardzo odmienna od tego, co zwykliśmy nazywać spowiedzią. Tutaj, spowiadający się nie wyznają swych grzechów i przewin, lecz przedkładają społeczności długi rejestr cierpień, krzywd i nędzy, to też zamknięciem takiej spowiedzi nie jest absolucja i zadana pokuta, lecz nieodparcie budząca się w słuchaczach świadomość koniecznej naprawy tego, co porosło bezlikiem odwiecznych błędów i zaniedbań.

„Pamiętniki chłopów” były w przeważającej mierze materiałem oskarżycielskim. Niezależnie od osobistych kolei autorów i pamiętnikarskiego stylu indywidualnego, wyznania chłopów litanią skarg, narzekań i pretensji rzucających ciężkie brzemie na barki „starszych braci” tych, którzy obdarzeni w biegu dziejów misją przewodniczenia i rządzenia nie poddali obowiązkom, pozostawiając dwie trzecie narodu poza możliwością korzystania z pełni praw ludzkich i obywatelskich.

Jak zły los i przekleństwo wlokła się ta krzywda chłopstwa poprzez dzieje Polski, mimo ostrzegawczych nawoływań najbystrzejszych statystów i pisarzy. Na konstatacjach, obliczeniach i deklaracjach mniej lub więcej uroczystych kończyły się zabiegi uzdrawiające, a spóźnialiśmy się zawsze i konsekwentnie, spóźnialiśmy się tak daleko, że nawet w sprawie uwłaszczenia chłopów i zniesienia pańszczyzny wyręczyły nas wreszcie rządy zaborcze — Prusy w r. 1824, Austria w r. 1848, Rosja w r. 1864.

Tymczasem biegły lata i dziesięciolecia, a chłop polski tkwił w wiekowej nędzy, ciemnocie i upośledzeniu, czując się jak pasierb we własnej ojczyźnie i nie raz pasierbowymi kategoriami regulując swój stosunek do spraw tej ojczyzny. To co pisali i na co się skarżyli pamiętnikarze chłopcy, to co zwalczali i przeciwko czemu protestowali nawet w drodze strajków i zaburzeń wiejskich najbardziej uświadomieni i aktywni, dają się ująć w ścisłe ramy cyfr statystycznych, stanowiących wymowną syntezę wszystkich indywidualnych żalów i narzekań.

Źródło tak niepodważalne o chłopomaniach czy ludowcową demagogię, jak praca Władysława Grabskiego „Historia wsi w Polsce”, podaje stopniujący schemat struktury rolnej (bez G. Śląska i kresów wschodnich) w okresie międzywojennym:

- większa własność ponad 100 ha — 0,6 proc. og. ludności roln. i 31 proc. całej własności prywatnej,
- średni właściciele od 20 — 10 ha — 3 proc. og. ludności roln. i 11,3 proc. całej własności prywatnej,
- pełnorolni gospodarze od 5 — 20 ha — 27,7 proc. og. ludności roln. i 31,3 proc. całej własności prywatnej,
- mniej gospodarze od 2 — 5 ha — 37,3 proc. og. ludności roln. i 20,9 proc. całej własności prywatnej,
- drobni gospodarze poniżej 2 ha — 31,4 proc. og. ludności roln. i 5,5 proc. całej własności prywatnej,
- bezrolni — — — — —

Dysproporcja pomiędzy stanem posiadania wielkiej własności ziemskiej a własnością chłopstwa jest uderzająca, tak samo jak uderzający jest w związku z tym wysoki odsetek (68,7) ludności rolnej, osiadłej na gospodarstwach karłowatych (do 5 ha).

Te dysproporcje występowały jeszcze jaskrawiej na t. zw. kresach wschodnich, zamieszkałych przez ludność białoruską i ukraińską. Według Rocznika Statystycznego, na ziemiach białoruskich chłopcy posiadali zaledwie 35 proc. gruntów uprawnych

i 10 proc. lasów. Na terenach Zach. Ukraiński (b. Województwa Wschodnio-galicyjskie) było:

Gospodarstw poniżej 1 ha	534.177
„ od 1 — 3 ha	262.548
„ od 3 — 8 ha	78.177
„ powyżej 8 ha	3.209

Natomiast 3.933 obszarników miało w swych rękach 3.700.000 ha, to znaczy, że na jeden majątek obszarniczy przypadało przeciętnie ok. 1.000 ha.

W świetle takich cyfr staje się jasny „wschodni kierunek polityki sanacyjnej”, oprowadzanej w znacznym stopniu przez kresowych latyfundystów. Pp. Radziwiłłowie, Meysztowiczowie, Niezabitowski i wielu innych nie widzieli nie godnego pożądanego na historycznie polskich ziemiach zachodnich, dziś już złączonych z Macierzą, mieli natomiast wszelkie powody klasowe i osobiste by trzymać się kurczowo swych włości na wschodzie i opowiadać jak najgoręcej przeciwko próbom uregulowania sporów polsko - radzieckich na szerokiej podstawie samostanowienia zainteresowanych narodów. Sprawa ta ma dla nas już tylko aspekt historyczny, niepodobna jednak, w perspektywie polityki „emigracyjnej” przeoczyć korzyści, jakie dawała emigracji kresowym koniunkturą własnościową na terenach etnograficznie niepolitycznych, gdzie ucisk polityczno-narodowościowy szedł w parze z wyzyskiem ekonomicznym, przez co dola chłopów białoruskiego czy ukraińskiego była znacznie cięższa niż dola, raczej — niedola, chłopów polskiego.

W Polsce centralnej, zgodnie z uwarstwieniem odsetków przestrzeni rolnej posiadanej przez wielkich i drobnych właścicieli, na 1 chłop przypadało przeciętnie 1 ha ziemi, zaś na każdego członka rodziny obszarniczej — 145 ha! Co najmniej 7 milionów ludności chłopskiej systematycznie niedożyła, z górą 13 milionów wegetowało na niezwykle niskim poziomie życiowym, za to 19.000 rodzin obszarniczych korzystało z przywilejów posiadania, pedząc żywot więcej niż dostatni, a nawet trwoniąc pokątną część majątku narodowego na wyjazdy i hulanki zagranicze.

W pracy zbiorowej p. t. „Chłopska reforma rolna”, wydanej w r. 1945, w artykule Cz. Marchajki „Stan gospodarzy wsi polskiej przed r. 1939, znajdujemy następującą tabelkę dochodowości karłowatych i drobnych gospodarstw chłopskich:

Powierzchnia w ha	Dochođ roln. w zł. z 1 ha
2 — 3	170
3 — 5	162
5 — 10	132
10 — 15	100

Tak więc dochód roczny rodziny chłopskiej siedzącej na dwuhektarowym gospodarstwie wynosił 21 340. Ponieważ rodzina chłopska liczy przeciętnie 6 — 7 osób, przeto dochód na głowę członka rodziny wynosił 15 groszy dziennie.

W obliczu tych cyfr narzuca się pytanie, czy ludzie rządzący Polską w okresie międzywojennym dotknęci byli tak dalece ślepotą i głuchotą, że nie zdawali sobie sprawy z sytuacji wsi i nie podejmowali żadnych kroków zaradczych? Formalnie sprawa wyglądała inaczej, bo przecież już w r. 1920 uchwalona została Ustawa o reformie rolnej i teoretycznie chłop miał możliwość upelnorolnienia się, budowania egzystencji na zdrowych i solidnych podstawach ekonomicznych, miał możliwość wyjęcia z mroków nędzy materialnej i kulturalnego zaniedbania, by pisać się w górę po szczeblach społeczno - obywatelskiego awansu.

Praktyka jednak — i w tej arcyważnej materii — była grubo odmienna od perspektyw teoretycznych. Reforma rolna w r. 1920 uchwalona była, jak się ktoś trafnie wyraził, „ze strachu”, dla ulagodzenia i zachęcenia chłopów; uchwalona była w chwili groźnych niebezpieczeństw wojennych, jak gdyby in articulo mortis, a nie jeden z tych, którzy ją uchwalali, czynił to z „zastrzeżeniem myślowym” i tajemną nadzieją, że w warunkach pokoju zewnętrznego będzie można reformę — torpedować i starać się skutecznie o to, by jej efekt realny był możliwie mizerny.

Na takie właśnie tory weszła polityka rządowa, zwłaszcza po przewrocie majowym. Wprawdzie w latach międzywojennych (do r. 1938) rolnictwo miało 2.655.000 ha, lecz na Polskę właściwą przypadało z tego tylko ok. 1.300.000 ha. Spośród ok. 300 tys. nabywców trz. czwarte stanowili małorolni i bezrolni. Decydującą rolę w obracaniu przedwojennej parcelacji grają jednak nie te cyfry, lecz system, jakim parcelację przeprowadzano.

Parcelowali bowiem głównie sami obszarnicy bądź też instytucje, które interesom obszarniczym służyły. Więc nie zadarmo, nie „bez odszkodowania”, lecz za pieniądze i to bardzo grube. Jeden z „sanacyjnych” ministrów rolnictwa zmuszony był przyznać w sejmie, że np. cena 1 morgi ziemi w woj. krakowskim dochodziła do 1.200 — 1.500 dolarów! Za taką więc cenę, nazwaną pięknie przez owego ministra „pretium affectionis”, nabywał chłop małorolny czy bezrolny skrawki ziemi, okrucy spadające z jaśniepańskich stołów, i w taki sposób bogacili się i wzmacniali obszarnicy podczas gdy chłop-nabywca zadłubał swą gospodarkę ciężarem nie do wytrzymania, spłacając przez wiele lat długi, raty i procenty.

Nie przynosiła więc ta parcelacja istotnie ulgi chłopu, nie podwyższała stanu jego możliwości ani stopy życiowej. Tym bardziej, że prócz rat i procentów parcelacyjnych walili się na wies ciężary podatkowe, gnębiła ją rozpiętość słynnych „nożyce cen” towarów przemysłowych i produktów rolniczych, które zresztą — wobec chronicznego bezrobocia w miastach — zbywać było co raz trudniej. Kurczyły się więc możliwości finansowe chłopów, nie mogło być postępu w kulturze rolnej, spadała dochodowość gospodarki chłopskiej, a w parze z tymi plagami materialnej natury szły zaniedbania oświatowo - kulturalne i zdrowotne, o których tak wymownie świadczy m. in. „Pamiętniki lekarzy” opublikowane w r. 1939 przez Zakład Uchwalenia Społecznych w Warszawie. Nie pomagały chłopu rozmaite chwytły i choroby, mające zabezpieczać przed kraciową nędzą. W jednym z pamiętników chłopskich czytamy, jak to pewien bezrolny, siedzący u siostry na łaskawym chlebie, wobec braku choćby najmniejszej pracy, wziął się do rzemiosła szewskiego. Pracując w tym zawodzie od 4-ej rano do 10 wiecz., zarabiał dziennie — ok. 1 zł., przy czym i te „zarobki” wypłacane były przez wynędniałą klientelę wiejską zazwyczaj z dużym opóźnieniem.

Historie o zapakach dzielonych na cztery części, o jednej parze butów na całą rodzinę, o dzieciach trzymanyh w porze zimowej w workach z sieczką, by nie zamrzły, i nie znających często do 10 lat życia smaku cukru, o tłuszczy piskorzy, używano do oświetlania izb, — to wszystko nie było ani demagogicznym wymysłem ani zakłamaną czułością, lecz odpowiedzią surowej przerażającej prawdzie i wołało o pomstę do wszystkich instancji właściwych.

Jeden z chłopskich pamiętnikarzy, z niezamierzoną lecz tym więcej sugestywną siłą obrazowości, w taki sposób maluje nędzę wsi polskiej w latach trzydziestych:

„Pamiętam czasy, kiedy więcej działo się proszalnymi chlebami, niżeli dzisiaj gospodarz, bo pamiętam, gdy przed wojną przesiadł całą wieś (przed wojną 1914 — 1918, przyp. B. D.), po domach, to nie mógł samego chleba unieść na plecach w worku i do tego jeszcze po kieszeniach miał go pełno, tak że gdy szedł przez wieś to mu wylatywał z kieszeni, a psy, chociaż wtenczas nie były związane na łańcuchach, to ani czasu nie miały szczekać, bo chleb zjadły i dziada nie ukaszy, i wtenczas nawet dziady bez kijów obdoli, dzisiaj gdy tylko działo pokaże się do wsi i nie ma kija, to chęć go zeżryć, z łańcuchów się zrywają, a dlaczego są dzisiaj nawet psy tak złe, dlatego, że są bardzo głodne, bo jakże dzisiaj nie są głodne, w gospodarstwie nie będzie głodny, kiedy już sam gospodarz głodny, bo musi to co sprzątnię z pola sprzedać na podatki i domowe wydatki i jeszcze mu nie starczy”.

Tak przedstawiał się na odcinku wiejskim obraz ekonomiki systemu, który w dziedzinie politycznej utrzymywał swe istnienie Brześciem, Berezą, „pacyfikacjami” i paragrafami konstytucji z r. 1935.

II. CZASY OKUPACJI

Katastrofa wojenna i związane z nią klęski narodowe stały się dla wsi polskiej nowym doświadczeniem dziejowym. Wprawdzie propagandziści Goebbelsa z bezprzykładnym cynizmem szerzyli „tezę”, że najeźdźcy niemieccy uwolnili chłopów polskiego z niewoli obszarników, jednak oświadczenia tego rodzaju nie miały i nie mogły mieć nic wspólnego z rzeczywistością, były najzupełniej sprzeczne z politycznymi celami i praktyką okupacji.

Hitlerowski plan opanowania Europy wyznaczał ziemiom polskim rolę jednego z głównych spichrzów Trzeciej Rzeszy. Zgodnie z tym założeniem, władze okupacyjne usiłowały nie dopuścić do spadku produk-

cji rolnej w Polsce, zaś by utrzymać tę produkcję na przedwojennym choćby poziomie, niezbędna była odpowiednia liczebna miejscowa siła robocza, zapewniająca ciągłość uprawy i określoną z góry wysokość zbiorów. Tymi wyrachowaniami tłumaczyć niewątpliwie należy pewną względność, okazywaną przez okupantów ludności wiejskiej oraz ich daleko idącą tolerancję w stosunku do dworów obszarniczych zwłaz — na terenach tzw. Generalnej Gubernii. W pierwszym etapie panowania niemieckiego w Polsce nie przewidywano totalnej eksterminacji chłopów, choć taki los według planów niemieckich — miał się stać udziałem całej inteligencji polskiej. Władze okupacyjne czyniły nawet pewne awanse wobec ludności wiejskiej, wychwalać ostentacyjnie jej znaczenie, jako „żywiciele kraju”, markując swą rzekomą dobrą wolę i życzliwość w stosunku do chłopów, stwarzając nawet pozory jego uprzywilejowania.

Oczywiście, była to jedynie obłuda, dyktowana względami czysto praktycznymi. Poza tymi pozorami, kryła się chęć maksymalnej eksploatacji rolnej Polski, kryła się nienawiść do chłopów, jako nosicieli i strażnika odwiecznych tradycji polskości, i te właśnie tendencje regulowały w istocie stosunek okupanta do ludności wiejskiej, ujawniający się przy każdej okazji niezwykle bezwzględnością.

Głęboko chłopów zarówno ciężarami gospodarczymi, jak represjami polityczno-administracyjnymi. Obok „rekwizytów” i przymusu kontyngentów rolnych, szły masowe wysiedlenia z terenów t. zw. Warthegau, wywożenie na roboty do Niemiec, oraz mordowania, rozstrzeliwania i palenia wsi w odwet za pomoc dla partyzantki. Z jakim brutalstwem i zaciętością realizowali Niemcy swe zamiary — odcinku wiejskim, o tym najlepiej świadczą losy Zamojszczyzny, gdzie w ciągu kilku tygodni r. 1942 wysiedlono ok. 100.000 chłopów polskich, opróżniając 12.000 gospodarstw dla sprowadzonych z różnych stron świata niemieckich osadników.

Dodać należy, że liczne okazy i legity zniszczeniu w pierwszej lub ostatniej fazie działań wojennych. Zniszczenia te były szczególnie dotkliwe tam, gdzie linie frontu utrzymywały się przez czas dłuższy, gdzie przeciwnicy stawiali sobie opór silniejszy i bardziej trwały. Dotyczy to zwłaszcza przyczółków nad Wisłą i Narwią, o które walki toczyły się miesiącami; wsi w tych miejscowościach zniknęły poprostu z powierzchni ziemi, ludność rozproszyła się lub została wywieziona do Rzeszy, a dziś mieszkańcy, którzy przeżyli wojnę i zdołali powrócić „na swoje”, gnieźdzą się w nędznych kłitkach i ziemiankach, cierpiąc nieprawdopodobne przywacie.

Straty wsi polskiej w ludziach, budynkach i inwentarzu nie są jeszcze ujęte w ścisłe cyfry statystyczne. Wiadomo już w każdym razie, że 20 powiatów Polski centralnej uległo całkowitemu zniszczeniu, a ogólna cyfra zniszczonych budynków mieszkaniowych i gospodarskich wynosi paręset tysięcy. Straty w inwentarzu żywym są olbrzymie: liczba koni zmniejszyła się o dwie trzecie, bydła rogatego — o trzy czwarte, trzody chlewnej — o cztery piąte. Są to cyfry przeciętne, hipotetyczne, które odpowiadają jednak na ogół istnjącemu stanowi rzeczy.

Klęskową puścizną wojennej puścizny stały się miny niemieckie, pozostawione na różnych terenach kraju w kilkunastomilionowej obfitości. Pomimo wyłączonej i ofiarnej akcji czynników wojskowych w kierunku usunięcia tego groźnego niebezpieczeństwa, do dziś dnia istnieją jeszcze okręgi zaminowania a więc niebezpieczne do uprawy i leżące przymusowo odłogiem. Zniszczenia wojenne, straty w inwentarzu żywym, brak nawozów i maszyn rolniczych oraz miny niemieckie — wszystko to sprawiło, że stan gospodarzy wsi polskiej, pomimo wyraźnej tendencji ku poprawie jest wciąż jeszcze bardzo ciężki. Cofrowym odbiciem tego stanu jest obniżenie całości gospodarki narodowej fakt, że w r. 1945 niedobór zasiewów wynosił w Polsce centralnej ok. 2 milionów ha (20 proc.), zaś na Ziemiach Odzyskanych aż 6 mil. ha (80 proc.). Oto w jednym zdaniu — suma następstw wojny i okupacji w dziedzinie naszej produkcji rolnej.

III. REFORMA ROLNA I JEJ SKUTKI

Obóz demokracji polskiej, biorąc w swe ręce władzę polityczną w przełomowych dniach 1944 roku, wziął odpowiedzialność na siebie pełną odpowiedzialność za przyszłe dzieje Państwa i Narodu polskiego. W po-

ciuciu i zrozumieniu tej działalności, obóz Demokracji zmuszony był, w równej mierze siłą doświadczeń historycznych, jak i koniecznością przewidywania, wysunąć na czoło zapowiedzianych w Manifestie Lipcowym zmian ustrojowych — reformę rolną. Był to nie tylko akt t. zw. sprawiedliwości dziejowej, ale również wynik trzeźwej kalkulacji społeczno-gospodarczej, niemożliwym bowiem było zakładać podstawy odbudowy kraju bez uprzedniego wyzwolenia mas chłopskich z wiekowej zależności, bez nadzielenia chłopu należnego mu ziemi i nadania mu pełni praw ludzkich i obywatelskich.

Po raz pierwszy w dziejach Polski reforma rolna wyszła z ram deklaracyjnych, aby zająć naczelne miejsce w programie bieżących realizacyj. Dekret z dn. 6 września 1944 r. stał się podwaliną przebudowy ustroju agrarnego, do której postanowiono przystąpić szybko i radykalnie. Bezplatność nadziałów parcelacyjnych, normy maksimum posiadania (50 ha, a na ziemiach zachodnich 100 ha) oraz klasyfikacja grup uprawnionych do korzystania z dobrodziejstw reformy — te postanowienia Dekretu określają jego charakter i cele, polegające na tworzeniu niewielkich, lecz zdrowych ekonomicznie indywidualnych gospodarstw chłopskich. Upełnornolenie gospodarstw karłowatych oraz nadzielenie ziemi bezrolnych i robotników folwarcznych — oto zasadniczy cel Dekretu, który musiał brać pod uwagę zarówno przełudnienie wsi i głód ziemi trapiący jej mieszkańców, jak — realne zasoby gruntów, podlegających parcelacji.

Reforma rolna objęła na ziemiach dawnej Polski 2.040.000 ha, z czego do końca r. 1945 rozparcelowano 1.325.000 ha pomiędzy 400.000 rodzin robotników folwarcznych, bezrolnych i małorolnych. Tym sposobem, w ciągu jednego roku w ręce ludności wiejskiej przeszło bez wykupu tyleż ziemi, co w okresie prawie dwudziestu lat międzywojennych po wysokiej, silnie obciążającej gospodarkę chłopską cenie. Zapewnienie nadzieli dla wszystkich łaknących ziemi chłopów stało się możliwe dopiero dzięki odzyskaniu obszarów zachodnich, które przyniosły nam ok. 6,5 milionów ha ziemi użytkowej. Odtwórzmy od tej cyfry 2,5 miliona ha, znajdujących się w posiadaniu miejscowej ludności polskiej oraz przesiedleńców z pierwszych miesięcy powojennych, otrzymamy do dyspozycji, jako potężną rezerwę, 4 miliony ha, które przeznaczyć można dla repatriantów, osadników wojennych i dalszych przesiedleńców z województw centralnych. Część tej ziemi rezerwowej porośnie i utpłowie w rękach Państwa, co pozwoli na utworzenie majątków wzorowych i doświadczalnych, bądź też w takich ośrodkach rolniczych, produkujących zboża towarowe i kultury specjalne.

W ciągu pierwszego roku parcelacji gruntów obszarniczych podzielono ogółem 1.119.000 ha, z czego otrzymali:

106.700 rob. folwarcznych przeciętnie po 5,5 ha 580.000 ha,
48.000 bezrolnych przeciętnie po 3,4 ha — 161.000 ha,
196.000 małorolnych i średniorolnych oraz 21.000 rzemieślników i in. przec. 1,3 ha 378.000 ha.

Jak wynika z powyższego wszystkie podstawowe warstwy ludności wiejskiej wzięły udział w podziale ziemi obszarniczej, w rozmiarach określonych istniejącymi możliwościami.

Ten system podziału wywołał głosy krytyki w sferach, które — stojąc teoretycznie na fruncie reformy rolnej — zmierzali w praktyce do jej sabotowania. Gdyby — tak jak sugerowano z tej obrony — rozparcelowane do końca roku 1945 — 1.325.000 ha podzielić na gospodarstwa kilkunastohektarowe, powstałoby ich za ledwie ok. 100.000. Ta liczba nie starczyłaby nawet dla wszystkich robotników rolnych, nie mówiąc już o tym, że ani jedno go ha nie mogli by otrzymać bezrolni, małorolni i średniorolni. Gdyby zaś, w myśl pokrewnych koncepcji, ziemię folwarczną podzielić tylko między chłopów średniozamożnych (od 5 — 10 ha), aby ich „upełnornolnić”, okazałoby się, że: 1) ziemi nie wystarczyłoby nawet dla tej kategorii średnich gospodarzy; 2) gospodarstwa karłowate nie mogłyby w ogóle otrzymać ziemi (te gospodarstwa stanowiły przed wojną ok. 2/3 ogółu gospodarstw chłopskich); 3) nie by nie otrzymali również robotnicy folwarczni oraz chłopci bezrolni, co skazałoby ich na dalszą najędźniejszą wegetację (Por. Ref. E. Ochaba na I Zjeździe PPR, „Głos Ludu“ Nr. 332 1945 r.).

Nie trudno sobie wyobrazić, jakie były by polityczne i społeczne reperkusje tak realizowanej „reformy” i jak dogodnym demagogicznym argumentem stałby się ten system parcelacji w reakcyjnym arsenale zwolenników starego porządku.

Wprowadzenie w życie historycznego Dekretu z dn. 6.IX. 1944 r. nie jest, oczywiście, finałem przebudowy polskiej struktury agrarnej, lecz jedynie startem do zamierzonych przekształceń. Parcelacja to dopiero początek, za którym pójść musi wielostronna i planowa akcja, utrwalająca w ciągu dłuższego okresu czasu zdobycze osiągnięte przez chłopów dzięki parcelacji. Jeden z wybitnych działaczy Zw. Samopomocy Chłopskiej, w artykule p. t. „Drogi odbudowy wsi polskiej” („Głos Ludu”, Nr. 276 1946 r.) precyzuje działania w kierunku dalszej przebudowy ustroju rolnego w sposób następujący:

Zabudowa i zagospodarowanie działek powstałych z reformy rolnej; scalenie i zupełnornolenie gospodarstw na ziemiach dawnych; planowe przesiedlanie nadmiaru ludności rolniczej na Ziemię Odzyskaną; realizacja programu melioracyjnego; podniesienie poziomu produkcji rolnej drogą częściowego przestawienia jej na produkcję roślin technicznych i hodowlę; powiększenie pogłowia zwierząt gospodarskich, zwłaszcza koni; mechanizacja pracy roli; rozwój przemysłu rolnego. Są to zadania zakrojone na szeroką skalę i wymagające wielomiliardowych nakładów. Dopiero w miarę realizacji tych zadań będą mogły ujawnić się w pełni gospodarcze i społeczne skutki dzieła wielkiej reformy.

Instrumentem niezmiernej doniosłości, umożliwiającym podjęcie i spełnienie zadań, związanych z całkowitym przeprowadzeniem reformy rolnej, jest potężna organizacja Związku Samopomocy Chłopskiej, licząca dziś ok. 800 tys. członków. Jej celem ogólnym, jak głosi art. 5 Statu-

tu, jest „zorganizowanie w jednolitym Związku wszystkich chłopów, a w szczególności bezrolnych, małorolnych i średniorolnych dla wzięcia czynnego udziału w przebudowie wsi polskiej”.

Do zadań tej organizacji samopomocowej w szczególności należy (art. 6): „Zorganizowanie wzajemnej pomocy chłopów w celu zaopatrzenia wszystkich gospodarstw małorolnych i średniorolnych, a przede wszystkim nowopowstałych i zniszczonych przez działania wojenne, w zboże siewne, siłę pociągową i budulec; dążenie do przejęcia na użytek społeczny, na warunkach ustalonych przez Państwo, wydzielonych z parcelacji resztek, zabudowań, niektórych zakładów przemysłu rolnego, narzędzi, maszyn, inwentarza martwego; podniesienie kultury materialnej i duchowej, zapewnienie dobrobytu i możliwości rozwojowych wsi; umożliwienie zastosowania zdobyczy nauki i dziedziny rolnictwa; koordynacja wsi z ogólną gospodarką demokratycznego Państwa Polskiego.”

Zw. Samopomocy Chłopskiej powstał w okresie lubelskim, w niezmiennie trudnych warunkach odradzającej się, po wojennych ciosach państwowości polskiej. Dziś, po upływie dwóch lat działalności Związku z satysfakcją wypada stwierdzić, iż Związek nie zawiódł pokładanych w nim przez obóz demokratyczny nadziei, że nie załamał się pod ciężarem niezwykle trudnych odpowiedzialnych i różnorodnych obowiązków. Tyśiące spółdzielni wiejskich różnego typu, wielka ilość przejętych i zagospodarowanych resztek, szereg obiektów przemysłowych prowadzonych przez Związek, realna wszechstronna pomoc okazywana zarówno grupom osadników i przesiedleńców, jak gospodarstwom indywidualnym, wydajny udział w szerzeniu oświaty i kultury rolniczej — oto kilka najważniejszych pozycji z aktywów działalności Związku, która przekonała i najbardziej nieufnych czy niechętnych, że Zw. Samopomocy Chłopskiej jest nieodzowną częścią naszego mechanizmu gospodarczego i że ta część z wielkim dla narodu pożytkiem wypełnia stojące przed nią zadania.

Zadekretowanie i urzeczywistnienie pierwszego etapu przebudowy wsi polskiej oznacza przełom historyczny w dalekosiejszych dla istnienia całego narodu skutkach. Jest to, niewątpliwie, truizm, ale z tej kategorii truizmów, których życiową słusność potwierdza każdy dzień bieżący. Niezależnie od obiektywnych cyfr statystycznych i przekonywujących swą wymową faktów, niezależnie od bezliku obserwacji indywidualnych, mamy już dziś dokumenty pisane, literackie i publicystyczne, które prawdę stającego się przełomu niezbitnie potwierdzają. Spośród tych dokumentów dwa zwłaszcza wydają się godnymi uwagi: powieść reportażowa Antoniego Olchy — „Nowa Naprawa” oraz zbiór pełnych społecznego sensu artykułów Franciszka Gila „Żniwo wielkiej reformy”. Książka Olchy, obrazująca byt przesiedleńców z podgórskiej wsi na ziemiach zachodnich ma charakter nieco specjalny ze względu na całkowicie nowe i odrębne warunki egzystencji chłopów — przesiedleńców. Praca Gila, jako odbicie przemian wsiowych na terenie dawnym, wśród chłopów na miejscu zasiedlonych, daje większe pole do zestawień i porównań, niewątpliwie bardzo charaktery-

stycznych i typowych, choć ograniczonych terytorialnie do niewielkiego stosunkowo odcinka (pow. rzeszowski).

Z gruntu reformy rolnej wyrasta nowy chłopski byt, a z tego bytu tworzy się nowa świadomość. „Ze sceny dziejów — pisze Gil — zeszła warstwa, która podważała w codziennym życiu narodu najwyższe cnoty: celowość wysiłku i pracy, wartość twórczości. Która uczyła przykładem swego życia, że po to, by w Polsce mieć szacunek, czymś być — bynajmniej nie należy pracować, ale urodzić się — mieć sygnet; która, uprzywilejowana w życiu za to tylko, że posiadała i używała, budziła jedną tylko wolę: mieć, aby móc nie pracować, móc „żyć jak hrabia”.

Z chwilą gdy pasożytnicza i uzurpatorska wartość obszarników zeszła bezpowrotnie ze sceny dziejów, rozwiązał się automatycznie odwieczny kompleks chłopskiej niższości, wyżył się chłop duszy pańszczyźnianej, nad której istnieniem boleli od lat najlepsi przywódcy chłopscy. Bo reforma rolna — wbrew opisowi niektórych — to nie tylko suma podzielonych hektarów, szkoły i domy ludowe w jaśniepańskich pałacach, to nie tylko podniesienie kultury rolnej, dachówka zamiast strzechy, elektryfikacja i — kres chłopskiej nędzy. Poza sferą tych materialnych osiągnięć, które nawarstwiały się będą i krzepnąć nie bez trudności, załamań i zahamowań, trzeba umieć dostrzec i sprawiedliwie ocenić ogrom przemian innego, społeczno-moralnego porządku, które tamtym zdobyciom towarzyszą, są ich funkcją i uwiecczeniem.

Wolny od pańszczyźnianych więzów i kompleksów, pan swojej ziemi i swego losu, chłop polski, dzięki reformie rolnej, stał się wreszcie wszechstronnym panem kraju, w swoje twarde dłonie za jego przyszłość odpowiedzialność, zajął niezależnie i godnie miejsce w społeczności ludzi pracy w Polsce. Objawy tego poczucia obywatelskiej pełnoprawności, której chłopu tak długo odmawiano, będą występować i nasilać się stopniowo, lecz w tempie przyspieszonym, aż do chwili gdy znikną różnice materialnej i duchowej kultury pomiędzy wsią i miastem, aż do chwili, gdy wiesz stanie się równorzędnym pod każdym względem odcinkiem ogólnonarodowego frontu pracy.

Prawda, w wyniku wojennych perypetyj i dokonanych zmian granicznych Polska przekształca się z kraju par excellence rolniczego w kraj przemysłowo-rolniczy. W niczym to przecież umniejsza i osłabia nie może znaczenia warstwy chłopskiej w nowej Polsce, warstwy, która na dwoje rozostanie najliczniejszą w narodzie. Bez twórczości „chłopomańskich mitów” można i należy podkreślać wartość pracy rolnika w całokształcie ekonomiki narodowej. Dzięki likwidacji obszarnictwa, pracy tej przywrócona została godność i swoboda, a przed wsią polską otworzyły się ogromne perspektywy rozwojowe. Upośledzenie chłopów, ponury rezultat starych grzechów i zaniedbań, należy dziś do bezpowrotnej przeszłości. Ze wsi polskiej opadły wiezy wyzysku i ucisku; ściele się przed nią szeroka, jasna droga wolności i postępu, rozumnej organizacji i twórczego wysiłku, na pożytek własny i całego narodu.

Bolesław Dudziński

Z DNI PAŹDZIERNIKOWYCH



Demonstracja w Piotrogradzie w 1917 r.
Obok: Zdobycie Pałacu Zimowego w 1917 r.

STANISŁAW ŚRENIOWSKI

Wprowadzenie do historii chłopów w Polsce^{*)} (I)

Chłopi to grupa społeczna o szczególnym własnym trybie życia związanym z rodzajem i warunkami pracy jaką się trudnią. Działają zarysowuje się przeciwieństwo pojęciowe między chłopem a mieszkańcem miasta, a zatem przeciwieństwo środowiskowe między wsią a miastem. Gdy idzie o przeszłość linia podziału biegnie inaczej. Chłop był mieszkańcem wsi a nie miasta, ale przede wszystkim nie był panem. To był główny czynnik rozróżniający. Istotnym dla sprawy był charakter warsztatu pracy, chłop gospodarował na małej działce ziemi i pracował na niej sam wraz ze swoją rodziną, pan czerpał dochody z większego majątku ziemskiego, w którym pracę w szczególności pracę fizyczną wykonywali inni ludzie. Chłopami była także bezrolna ludność wsi wykonywująca pracę fizyczną w majątku pańskim lub u zamożniejszych chłopów gospodarzy.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat zarysowywała się między chłopami a panami głównie różnica ekonomiczna i z niej bezpośrednio wynikała różnica kultury i sposobu życia. Dawniej istniała ponadto i przede wszystkim różnica prawna, inne było stanowisko prawne chłopów niż reszty narodu, mieli oni mniej praw niż ludzie z miasta, a bardzo mało w porównaniu z panami i wobec nich, natomiast spadał na nich ogrom obowiązków w stosunku do panów i państwa.

Ta różnica stanowiska prawnego sprawiała, że chłopci stanowili odrębny stan prawny a zatem odrębną warstwę społeczną wyróżniającą się już nie tylko pod względem ekonomicznym i kulturalnym ale przede wszystkim prawnym.

Nie koniec na tym. Pozycja prawna członków poszczególnych stanów uniezależniła się od ekonomicznej podstawy różnicy praw między stanami: członek pewnego stanu był nim przez fakt samego urodzenia się w nim tj. z rodziców przynależnych do tego stanu niezależnie od ich i jego sytuacji gospodarczej i kulturalnej. Przynależność stanowa była dziedziczna, a zatem sztywna i uniemożliwiała a w każdym razie niesłychanie utrudniała zmianę warunków życia przez członka danego stanu, gdyż doświadczenie z góry wyznaczała stałe warunki w każdym stanie i zakreślała w stanach upośledzonych bardzo wąskie możliwości odmienienia ich.

Z punktu widzenia prawa istniały w Polsce przedrozbiorowej cztery stany: idąc w porządku dostojności, duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo, chłopci. Taki był podział według doktryny politycznej staropolskiej. Ze stanowiska dzisiejszej problematyki historyczno-społecznej należałoby wprowadzić do tego podziału pewną poprawkę. Duchowieństwo i szlachta to z punktu społecznego jedna warstwa uprzywilejowana w stosunku do dwóch upośledzonych, mieszczaństwa i chłopów, natomiast w niej samej należałoby raczej wyróżnić dwie warstwy ekonomiczne, wielkich właścicieli ziemskich i wyższe duchowieństwo z jednej strony, a drobną szlachtę i niższy kler — z drugiej.

Pisarze staropolscy, obserwujący bezpośredni rozwój upośledzenia prawnego chłopów w Polsce jakby dokonywał się na ich oczach, określali położenie chłopów jako niewolę, a cały szereg instytucji prawnych istniejących przez kilka wieków dawniej Rzeczypospolitej szlacheckiej potwierdza trafność tego określenia. Po imieniu nazywali rzecz krytycy ustroju staropolskiego, publicyści przeniknięci duchem humanizmu i humanitaryzmu, choć sami przeważnie należeli do warstw uprzywilejowanych, do szlachty lub kleru. Obroncy tego ustroju natomiast świadomi lub nieświadomi swojej roli, określali położenie chłopów w Polsce (a podobnie działało się i w innych krajach) mianem poddaństwa uważając, że niewola jest tylko taki stan prawny, w jakim znajdowali się niewolnicy w starożytności. Według takiego ujęcia rzeczy niewola (a zatem położenie człowieka sprzeczne z dogmatami katolickimi) była instytucją właściwą cywilizacji pogańskiej i zohyzdzała ją na korzyść średniowiecza, które miało być okresem wyzwolenia człowieka z niewoli.

Historyk tej miary co Balcer musiał jednak przyznać, że poddaństwo chłopów zawierało szereg elementów niewolnictwa a mianowicie przymus czynszu i pańszczyzny, przytwierdzenie do gruntu, zakazy nauki i rzemiosła oraz zamożności. Zwracał on słuszną uwagę na to, że instytucja „poddaństwa”, zanim przysłała do Polski, wytworzyła się i ustaliła gdzie indziej na Zachodzie.

DZIEJOWE NAZWY CHŁOPÓW

Nazwa „chłop” pojawiła się w Polsce późno, dopiero w XV wieku tj. wówczas, gdy położenie chłopów gwałtownie się pogorszyło; w okresie, w którym zaczęły się już dopełniać ostatnie rysy niewoli chłopskiej. Działo się to między innymi w wyraźnym związku z ekspansją polskiego ustroju szlacheckiego na wschód i właśnie stamtąd przyszła nazwa chłop. Chłop, chołop oznaczał w narzeczeniach ruskich niewolnika. W Polsce chłopów zwłaszcza zamożniejszych nazywano, zdaje się od czasów kolonizacji na prawie niemieckim, tj. mniej więcej od XII wieku, kmieciami^{*)} od łacińskiego comes — towarzysze. Było to miano zaszczytne zgodne z regułami terminologii średniowiecznej względnie feudalnej, która dla wszystkich stanów i ich członków posiadała pochlebne epitetów słowne bez względu na rzeczywistą treść stanowiska społecznego poszczególnych stanów.

Słowo chłop, upowszechniające się od XV wieku zawierało odcień pogardy i nieważności. Było symptomatyczne dla czasów w których się pojawiło. W XVII wieku okazała się potrzeba wyzwiska świeżego i wówczas zaczęto nazywać chłopów chamami. Oświecenie i sentymentalizm oraz idące za nimi rewolucyjne przeobrażenia społeczne na Zachodzie w XVIII wieku zrodziły na gruncie polskim nowy określnik chłopów. Tym razem ukuto eufemistyczną nazwę: włościanie. Wreszcie romantyzm wprowadził jako określenie chłopów termin „lud”, termin przepojony literackością i sentymentalizmem. Na gruncie publicystyki i nauki historycznej przeniesiono ten termin szkoła lelewelowska. Posługiwali się nim skolei pozytywści, używano go aż do ostatnich czasów ale nie zatracił on nigdy charakteru salonowości i pewnego społecznego fałszu.

O ile chłop zachował na oznaczenie samych siebie nazwę chłopów właśnie, nazwę narzuconą im w czasie niewoli społecznej i na znak niewoli przez panów, to literatura naukowa kontynuowała do ostatnich czasów słownictwo publicystyki szlacheckiej próbując przestąpić złą rzeczywistość bezbarwnym w istocie ale i sentymentalnym mianem włościanina. Literatura piękna i powieściowa używała półkrewnego słowa „włościan”.

HISTORIOGRAFIA DZIEJÓW CHŁOPSKICH

Dziejami chłopów w Polsce zajęta się historiografia późno.

Sprawa położenia chłopów była już wprawdzie poruszana w publicystyce staropolskiej. Rej, Modrzewski, Skarga, zapoczątkowali krytykę pewnych urzędów, skła-

dających się na niewolę chłopską, wówczas właśnie wypracowywaną w ostatniej jej ryś. Kontynuatorem ich w XVII wieku był Starowolski, w XVIII wieku publicyści Sejmu Wielkiego zwłaszcza Kołtataj i ksiądz Jezierski z początkiem XIX wieku Stasieć. Zwalczali niewolę chłopów pisarze emigracyjni, Lelewel i inni. Nie była to jednak jeszcze historia chociaż zawarto w tej publicystyce wiele historycznych spostrzeżeń. Znamieniem tej publicystyki kilku wieków w sprawie chłopów była jej postępowość; publicystyka ta zdecydowanie i śmiało zwalczała ten ustrój społeczny, który istniał w Polsce i reprezentowała hasła, które były odpowiednikiem nowożytnego już rozwoju gospodarczo-społecznego krajów zachodnich.

Zywsze zainteresowanie sprawą chłopską w historiografii polskiej zrodziło się w czasie napięcia społecznego w Królestwie Kongresowym przed 1861 r. Pokolenie powstania styczniowego zapoczątkowało pierwsze ogólne zarysy dziejów chłopskich w Polsce. Pobudki były polityczne, ściślej gospodarczo-społeczne. Sprawa oczyszczenia, potem uwłaszczenia wstrząsała, podstawała ustroju ziemiańskiego, prowokowała do przestudiowania dziejów chłopskich w całym ich przebiegu.

Okres rozbudzonej badań historycznych z końca XIX wieku w ośrodkach naukowych Małopolski przyniósł zarówno publikacje źródeł do historii chłopów jak i opracowania (jeszcze ciągle raczej syntetyczne) niektórych okresów dziejów chłopskich w Polsce. Zainteresowania koncentrowały się na okresie wczesnohistorycznym oraz na ustroju pełnej już niewoli chłopskiej. Pobudki — obok poznawczych były teoretyczno-polityczne: ustrój na odcinku chłopskim stanowił ogniwo całego ustroju przedrozbiorowego, który szkoła krakowska poddawała stanowczej krytyce.

Trzeci skolei okres badań dziejów chłopskich przypada już na wiek XX. Uczestniczyli już teraz w pracy wszystkie polskie ośrodki naukowe. Przyswajały im głównie pobudki poznawcze, ale mimo akcentów krytyki przeszłości autorowie stawali wyraźnie (świadomie lub nieświadomie) ku próbom rehabilitacji Polski przedrozbiorowej. Taką postawę wobec przeszłości warunkowała sytuacja polityczna — zrazu w przeddzień wojny i niepodległości, potem w odrodzonym już państwie, szukającym umocnień w powadze tradycji.

Ożywienie w pracy zanotować można i na polu publikacji źródeł i w zakresie badań monograficznych.

W tym okresie pokuszono się też o szereg nowych prób syntezy użytkowych już także opracowania monograficzne poszczególnych zagadnień. W 1902 r. ogłosił „Zarys historii chłopów w Polsce” K. Gorzycki, w 1910 „Historię włościan w Polsce do XIII wieku” Antoni Marylski. Łuszczewski, w 1917 „Rys dziejów wsi polskiej” I. T. Baranowski, w 1922 Adam Próchnik „Dzieje chłopów w Polsce”, w 1923 Władysław Grabski „Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce” (to samo w przeróbce w 1929 jako „Historie wsi w Polsce”), w 1925—1926 Aleksander Świętochowski „Historie chłopów polskich”.

Postawy autorów są różne: Marylski uważa, że „naturalną jest rzeczą, że klasa rolnicza (scilicet chłopci) zajmuje pośledniejsze miejsce w hierarchii społecznej”, wyznaje ideę podniesienia chłopów i uobytowania w sensie jakoby uszlachcenia, sugeruje, że chłopci przyjmują całe dziedzictwo narodowe, choć wytworzone nie przez nich bo szlachta wedle niego była przeciwną z nich, z chłopów. Próchnik ujmując dzieje chłopów w kategorię materializmu historycznego i przemian techniki produkcji. Grabski dąży do rzeczowego i wielostronnego ujęcia zagadnień, ale choć okazuje tendencje postępowe broni walorów wielkiej własności. Rzec Świętochowski jest dziełem publicystyki. Ten czołowy pisarz pozytywizmu polskiego nie dał nic ponad namienne oskarżenie przeszłości i to nie tyle polskiej co obcej, z której czerpie jaskrawe obrazy okrucieństw.

O ile u pisarzy staropolskich, stanisławowskich i emigracyjnych oraz pozytywistycznych dźwięczy ton szczerzej życzliwości dla sprawy chłopskiej, o ile wszyscy oni walczą o postęp a przynajmniej sekundy reformom to w ostatnim okresie historycy jakby odstępowali od sprawy chłopskiej i próbowali zrehabilitować przeszłość bądź przez korzystne rzekomo dla Polski porównanie stosunków polskich z położeniem chłopów w innych krajach, bądź przez tłumaczenie niedoli i niewoli chłopów naturalnymi czynnikami rozwoju. Są zwolennikami reform umiarkowanych, hamowanych, nie sekundy wzbierającemu ruchowi społecznemu mas chłopskich.

We wszystkich dotychczasowych opracowaniach dziejów chłopskich w Polsce sprawa chłopską („włościan” i „lud”) traktowana była jako sprawa jednego stanu w zestawieniu państwowym mniej ważnego od innych. Takie ujmowanie jej tłumaczyło się postawą polityczną pisarzy z reguły pochodzących z szlacheckiego reprezentujących, świadomie lub podświadomie, interesy wielkiej własności także wówczas, gdy w sprawie chłopskiej byli sympatykami postępu. Postawę ich tłumaczy też charakter materiału historycznego, którym można dysponować przy opracowywaniu dziejów chłopskich. Materiał ten informuje głównie o życiu warstw wyższych, jest w ogromnej większości pochodzenia pańskiego, szlacheckiego i instytucyj kościelnych względnie organów wiejskich zależnych i kontrolowanych przez dwór pański. Historiografią dotychczasową ulegała proporcjom i oficjalnej treści tego materiału. Jeżeli chce się uzyskać właściwy obraz przeszłości trzeba stać o tym pamiętać.

GENEZA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO W HISTORIOGRAFII

Może nigdzie wyraźniej nie ujawnia się postawa polskiej historiografii wobec sprawy chłopskiej jak przy okazji zagadnienia genezy społeczeństwa i państwa polskiego. Pobudki polityczne górują tu nad poznawczymi w sposób jaskrawy.

Mitologia społeczna szlachecka wyprzedzała pochodzenie własne i chłopów od dwóch różnych synów Noego, chłopów od Chama wyrażając w ten sposób swą wiarę w rasową inność własną; mitologia ta stanowiła najlepszą podbudowę ideologiczno-dogmatyczną społecznej nierówności stanowej i zaważyła również nad historiografią polską.

Niemniej denotasy okazał się wpływ filozofii niemieckiej z końca XVIII wieku, w szczególności zaś koncepcji historyczno-filozoficznych Jana Gottfrieda Herdera w dziele „Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit”, gdzie przypisywał Słowianom pełne cechy łagodności i gościnności ale zarazem odmawiał im zdolności państwowych. Filozofia jego sygnalizowała budzenie się liberalnego mieszczańskiego nacjonalizmu, którego realizatorem miał się stać w przyszłości Bismarck. Kontynuatorką tej ideologii była historiografia hitlerowska z Albertem Brackmannem na czele przypisująca rasie germańskiej rolę twórczą w powstaniu państw słowiańskich.

Ideolog republikańsko-szlachecki, konfederat barski Wielhorski w dziele swym „O przywróceniu dawnemu rządowi według



Frycowe przy kościele
rysunek satyryczny Fr. Kostrzewskiego

^{*)} Rozdział większej całości.

(dalszy ciąg art. St. Żółkiewskiego)

stalizuje się, obiektywnie kształtuje nowa kultura podziemnej, nielegalnej, przeciw Niemcom organizującej się Polski. Ci sami ludzie na początku książki są cieniem swojej przeszłości, nikli, niepełni, nieuchwytni. W pierwszych rozdziałach trywialni, określani tylko przez formy materialnego utrzymywania się przy życiu. Ludzcy, tragiczni i pełni stają się dopiero przez stosunek do zorganizowanych form terroru niemieckiego (Oświęcim, ghetto), i do form zorganizowanego oporu polskiego (konspiracja, akcja bojowa, powstanie).

Równie rozstrzygającym dla charakterystyki typu prozy Brandysa jest sposób motywowania zdarzeń i sytuacji. Nie będę odwoływał się do przezwyciężonych form dwudziestolecia międzywojennego — tak oczywista jest odmienność koncepcji motywacyjnej „Miasta niepokonanego”, oczywista dla każdego, który zna choćby jedną typową książkę z lat przedwojennych. Uchodzą tu w cień sprawy struktury wewnętrznej, temperamentu, kompleksów, nawet losu osobistego — decyduje stanowisko polityczne, uwarunkowane koniecznością życia zbiorowego, próbowany powłokroć w trudnych zadaniach, narzucany przez wroga pogardę faszyzmu kodeks świeckich zasad moralnych, kodeks lojalności, wierności i człowieczeństwa, a wreszcie i przede wszystkim świadomość; świadomość przyczyn obiektywnych. Nie znaczy to, iż bohaterowie „Miasta niepokonanego” subiektywnie tak motywują siebie i swoje sytuacje; nie, to właśnie autor, demaskując fałszywe subiektywne motywacje, mówi o niezaprzeczanej obiektywności motywów poszczególnych zdarzeń, o ich współmierności ze świadomością.

„Trzeba dotrzeć” — pisał — „do wszystkich kątów, z których wychodzi ludzki strach i każe przystąpić do przepędzania przód... Trzeba odgadnąć przyczyny, jakie sprawiły, że wyklęte plemię wypelzło na powierzchnię ziemi, aby rządzić nami strachem i krwią, i zmuszać ludzi do myślenia o Antychryście, stawiając im pod okna upiory z gipsem w ustach...”

„Mam przyjaciela, panie Szarski, mam przyjaciela, któremu na imię Michał. Umie on wiele rzeczy tłumaczyć inaczej niż my. Nie za pomocą antychrysta. Wadliwy rozdział dóbr, powiedział mi kiedyś, wytwarza zło nie tylko gospodarcze”.

A kompozycja? Zdawałoby się, że „Miasto niepokonane” ma jednowarstwową kompozycję reportażu, który zna tylko zasadę chronologicznego następstwa, w najlepszym razie pragmatycznego powiastania kolejnych zdarzeń. Ale tak nie jest. „Dramat zawarty w tej opowieści nie będzie dramatem jednego człowieka” — stwierdza autor w trzecim zdaniu swej książki. To też ten zbiorowy dramat „Miasta niepokonanego” jest przedstawiony jako proces narastania zbiorowego, historycznego doświadczenia. Rozkwitanie, rośnięcie jest zasadą tej kompozycji. Nie mamy tu kompozycji conradowskiej, gdzie — jak zauważył trafnie Kott — „wszystko jest długą ekspozycją dla końcowego momentu wypełnienia się losu i samoutwierdzenia w tym człowieka. (Tak wygląda kompozycja „Zwycięstwa”). U Brandysa liczy się każdy dzień, każdy dzień tak samo doskonale obnaża człowieka. Ale jednocześnie doświadczenia tych dni sumują się i przynoszą przez to sytuacje pełniej umotywowane, głębiej objęte świadomością, coraz dobitniej, niedwuznaczniej osadzone. Nie ma również w kompozycji „Miasta niepokonanego” akcentowania momentów wyboru, przekonania, że „liczy się tylko pierwszy tydzień”, a potem już działa automatyzm kultury, instytucji (Tak wygląda kompozycja „Tajfunu”). U Brandysa — owo bogacenie się świadomości w rosnącym sumowaniu się doświadczeń kompozycyjnie spiętrza momenty dramatycznych odkryć, jasnowidzeń losu, czyni każdą następną sytuację bardziej złożoną, oddala je klamrami coraz trudniejszych, inaczej uwarunkowanych decyzji. Wystarczy zestawienie rozdziałów trzeci (zdobywanie pieniędzy), dziesiąty (przejście do domu żyda) i dziesiąty (śmierć żydowskiego lekarza).

Niesłusznym byłoby mniemać, iż zanalizowane wyżej rysy prozy Brandysa narzu-

ca po prostu temat. Mamy sporo utworów tematycznie związanych z okupacją. Są inne. Zarówno — raczej w duchu tradycji lat międzywojennych utrzymana rzecz O. twinowskiego („Czas nieludzki”) — jak i trywialnie reportażowe próby najmłodszych pisarzy. Lub wreszcie bardzo odmienne nowatorstwo Dygata czy Borowskiego, dające inną wiedzę o człowieku niż wiedza „Miasta niepokonanego”.

Próba określenia społecznej treści książki Brandysa nie byłaby łatwa. Nie jest to spojrzenie na rzeczywistość okupacyjną od strony dążeń wielorakiego i zróżnicowanego społecznie środowiska mas ludowych. Jest to raczej spojrzenie oczyma tej grupy inteligencji, która pozostaje praktycznie niezwiązana w działaniu, losie codziennym, zorganizowanych dążeniach z masami ludowymi, która pozostaje w obumarłych ramach społecznych, w jakich trwała przed okupacją, zachowując fikcję swego trwania na pozycjach właściwych jej roli w dawnym, przedwojennym ustroju; która — zez to nie ma jasnego politycznego obrazu rzeczywistości. Książka Brandysa trafnie i bezlitośnie odstawia zbłąkanie i bezradność tej grupy. Czyni to jednak z uśmiechem rozrzewnienia dla naiwności, nieszkodliwego marzycielstwa ludzi swego środowiska. Idzie dalej, ukazuje groźną niewspółmierność zadań, które stawiała walka z okupantem, i społecznej ignorancji, nieprzygotowania, nieświadomością przeważającej wśród warstw inteligentnych „akowskiej” konspiracji; jej dołów oczywiście.

Lecz Brandys nie umie dostrzec, że środowisko, które wyraża, opętane jest nie tylko bezradnym i przesadnym marzycielstwem, sparaliżowane, zbłąkane brakiem jasnej, świadomej myśli społecznej i politycznej, ale — jak jest okrutnie poddane właśnie świadomej swych celów i środków złej woli wstecznicstwa. Dostrzega upióra mieszczańskiej moralności, lecz nie dość jasno widzi realną przepaść klasowego egoizmu.

Autor wyraża stanowisko inteligencji, która do 1944 przeżyła, rzecz by można, pół drogi do obozu ludowego. Dostrzega absurdalność, grzechy wobec rozumu, które cechowały jego środowisko. Nie widzi zła i grzechów przeciw sumieniu. Wyraża zdumienie postępowca, iż inteligencja mogła tak się zbłąkać; nie wyraża pełnego osądu politycznego środowiska, w którym żył, osądu z punktu widzenia wypowiedzianych w książce postępowych ideałów.

Albowiem wyrazem postępowej ideologii społecznej jest właściwa książka Brandysa zasada selekcji i jej rezultat: dobór elementów treści utworu, które pozwalają ocenić i rozumieć człowieka poprzez jego stosunek do konkretnych form i instytucji życia zbiorowego; również postępową jest zasada motywacji i jej rezultat: powiesciowe wyjaśnienie działania bohaterów, akcentujące rolę świadomości, konieczność opierania się na poznaniu obiektywnym faktów i związków; postępową ideologię wreszcie wyraża kompozycja, która, poprzez artystyczne organizowanie materiału narracji, uwydatnia, iż człowiek dojrzewa, osiąga swą pełnię, realizuje swoje przeznaczenie, jako jednostka uspołeczniona, rządząca się dorobkiem zbiorowego doświadczenia — a nie jako samotna, gotowa, przeciwna całemu światu osobowość duchowa.

Myślę, że na uwydatnieniu zdobył się tej książki może tu poprzestać. Nie warto liczyć jej braków. Bo istotną potrzebą naszego czasu nie jest rozkoszowanie się doskonałym pięknem sztuki, ale szukanie nowej wiedzy o człowieku, której nie dawała literatura lat międzywojennych, nawet najdoskonalsza formalnie. To też wystarczy, gdy krytyk, podkreślając te elementy nowej wiedzy o człowieku, nowej koncepcji świata bliskiej naszej epoce, które autor wniósł swoją książką, będzie tym samym uczcił jak czytała nowe utwory z największą korzyścią, z całym napięciem zwróconym ku przyswajaniu sobie każdego zdania, które uczy na nowy, dzisiejszy sposób — jak żyć i myśleć godziwie, po ludzku.

Stefan Żółkiewski

(dalszy ciąg art. Ewy Korzeniewskiej)

Intelektualizm Brandysa jest zasadniczym elementem opowieści. Dzięki niemu autor staje się konsekwentnym, świadomym celów i środków swej sztuki realistą. On też pozwala pisarzowi nawet w najcięższych chwilach dojrzeć sprawy śmieszne i groteskowe, narzucić czytelnikowi uśmiech mimo wszystko. Humor książki nie wynika z optymizmu — raczej przeciwnie: z ostrego dostrzegania śmieszności wśród ludzi podłych, czasem z poczucia absurdalności wydarzeń. Kradzież złotej papierosnicy z rąk Volksdeutscha, sprzedaż fałszywków dzieł sztuki — jest śmieszna przez kontrast uczciwej naiwności i żądzy zysku nieprzebiegającej w środkach. Obok tej śmieszności wynikającej z samego układu wydarzeń, autor tworzy świadomie sylwetki groteskowe, których komizm wynika z jego ironii, dostrzegającej sprzeczności ich działań. Inny rodzaj uśmiechu budzi bystrość obserwacji i rzeczowość Brandysa w ukazywaniu rzeczy blahych tuż obok doniosłych: „Kazano mi siedzieć na dachu, patrzeć w niebo, gasić ewentualny pożar i głośno przy tym krzyknąć, że gaszę. Po tem przyniesiono mi fotel z mieszkanią komendanta. Siedziałem więc w fotelu biedermeier na wierzchu kamienicy.” Brandys dostrzega tu urok humoru warszawskiego, osłania nim patos i grozę wydarzeń.

Kiedykolwiek humor ten zwraca się przeciw Niemcom i zawsze potrafi ścigać esmaną czy żandarmą z piedestału zwycięzcy i uczynić z niego figurę co najmniej komiczną.

Intelektualizm autora, stanowiąc najsilniejszą wleń opowieści i przejawiając się w różnych jej elementach, unowocześnia również epickość książki, gdyż przepaja ją badawczym spojrzeniem racjonalisty i zbliża artystyczny kształt eposu do gustu współczesnego czytelnika.

„Miasto niepokonane” składa się z kilkunastu ogniw-fragmentów, z których wiele tworzy artystycznie skomponowane, zamknięte całości. Jednakowa troska o całość opowieści, jak i o najdrobniejszy jej szczegół jest znamięm artysty, który dbając o realizm odtworzenia i prawdę sukcesywną, w równej mierze dba o walory estetyczne. „Miasto niepokonane” jest jedną z niewielu powojennych książek, które zachowują równowagę pomiędzy tematem a jego artystycznym kształtem, i dla których pogodzenie tych dwóch elementów jest dopiero istotną służbą dla prawdy poprzez sztukę. O tym jak dalece waga każdego szczegółu jest u Brandysa przemyślana i jak zostaje wydobyty czynnik jego artystycznej ekspresji, może świadczyć choćby fragment z życia epizodycznej postaci — pana Zielińskiego. W chwili pędzenia Żydów na śmierć transporty, żonie przypięto do kłapy kartkę dla zatrudnionych. Jest uratowana. Mąż został przeznaczony do wysyłki na śmierć. W chwili rozstania żona nieznacznym ruchem ręki odpięła swoją kartkę i przypięła ją do kłapy marynarki męża: „... to był jeden mały ruch” — opowiada pan Zieliński — sięgnęła przecież po prostu ręką do płaszcza i miała jeszcze chwilę czasu, aby odpiąć kartkę i zrobić ten sam ruch. Ale zabrakło mi siły. Potem wbrew całej rozpacz i wyrzutom sumienia niepojęty instynkt życia każe mu ratować się za wszelką cenę. Znajduje schronienie w polskim domu, ale po kilku miesiącach popełnia samobójstwo. W czasie powstania w getcie zabija się strzałem w serce z rewolweru skradzionego licealiście z AK. Relacja o tym zdarzeniu jest oszczędna — „Pan Zieliński powtórzył nas plecami. Gdy odwrócił się go na wznak, okazało się, że przyciskał do piersi rękę z parabellem, jak cenny przedmiot, który bał się stracić. Człowiek widać dumny z tej chwili, w której zdobył się wreszcie na ów mały, nieznaczny ruch dłoni ku kłapie marynarki”. Ów gest dłoni powraca raz jeszcze w związku z pogrzebem: „...pan Zieliński uzyskał wolną drogę na prawy brzeg Wisły, gdzie miał znaleźć odpoczynek po owym trudnym geście dłoni, który mu przyszedł tym razem tak łatwo”. Powrót — nie do tego samego motywu w zmienionych okolicznościach nadaje epizodowi silną ekspresję dramatyczną i jest znamię konsekwencji budowy i artystycznej prostoty, osiągającej najwyższe efekty.

Przykład ten nie jest ani wyjątkowy ani jedyny. Umiejętność wydobycia napięcia dramatycznego z drobnych napozór szczegółów jest charakterystyczną właściwością sztuki Brandysa, podobnie jak oświetlanie tajemnic psychiki poprzez oszczędne słowa lub pozornie mało znaczące gesty. Kilka słów, kilka odruchów i oto za pomocą tych najprostszych środków autor stwarza typ, indywidualność. Raz będzie to silna sylwetka Michała, świadomego swych założeń i celów, kiedy indziej słaby charakter Emila, który pod dekadentem sceptycyzmem ukrywa najpodlejszy strach — strach tylko o własne życie. Obok tych postaci stanowiących pewne reprezentatywne dla tego okresu indywidualności, autor metodą bezpośredniej charakterystyki trafnie rysuje epizodyczne postacie z różnych warstw społecznych. Jakże wyrazisty ze swoim zdrowym warszawskim rozsądkiem jest dozorca, którego opowiadanie o zabranu syna do Niemiec, dosadne w realizmie, świadczy o głębokim zmyśle obserwacyjnym Brandysa!

Zwięzłość i oszczędność szczegółów, wyzyskanych do ostatka przejawia się w „Miście niepokonanym” również w obrazach bardzo krótkich, ale wyrazistych: „Pulap żaru zamieniał ulice w syple, drgające warstwy światła i kurzu”. Autor znacznie częściej niż porównaniem posługuje się metaforą, formą artystycznie zwięzłą i dosadniejszą. Metafory mają przeważnie charakter realistyczny i występują w silnie przemawiających do wyobraźni w skrótkach: „Niebo groziło nam pomrukiem śmigieł, ziemia warkotem motoru, schody krokami podkutych butów i dzwonkiem u naszych drzwi”.

Nie jest kwestią przypadku, że „Miasto niepokonane” składa się do rozważań raczej nad wyrazem artystycznym niż samym tylko tematem. Prowokuje takie refleksje przede wszystkim dlatego, że jest jedną z nielicznych powojennych książek, w których doniosłość opisywanych wydarzeń nie przesłoniła autorowi tej dość prostej prawdy: że w sztuce nie wystarczy, gdy rzeczywistość mówi sama za siebie.

Ewa Korzeniewska

TREŚĆ NUMERU 45:

Paweł Hertz — Dwa sojusze. Włodzimierz Sokorski — O demokratyczną kulturę narodową. Rezolucja. Depesza. Eugeniusz Ajnenkiel — Powitanie w imieniu miasta. Leon Kruczkowski — Zagajenie obrad. Jerzy Zagórski — O lekkomyślności. Jan Brzechwa — O sytuacji zawodowej pisarzy. Tadeusz Holuj — Cygan czyli zabić człowieka. Mieczysław Jastrun — Ballada o Puszczy Świętokrzyskiej. Przed odlotem. Głosy. *** Jan Rojewski — Who is who? Stefan Żółkiewski — Ciężka sprawa. Kandyd — Tak toczy się świat. Noty. Rysunki — Piotrowski, Zaruba.

JUŻ UKAZAŁ SIĘ 104 numer

„TRYBUNY WOLNOŚCI”

o następującej treści:

Józef Kowalczyk — Na bieżące tematy
Mieczysław Popiel — Zagadnienia planu trzy-
letniego
Aleksander Litwin — O planową organizację
rynku
Józef Kapliński — Powstanie i upadek rządu
ludowego 1918
Przed wyborami
Podział na okręgi wyborcze
Na widowni międzynarodowej:
„Fax Amerykański”
Zwycięstwo demokracji ludowej w Bul-
garii
Sesja Zgromadzenia Generalnego ONZ
Budżet pierwszego roku nowej pięcioletniej
radzieckiej
Ruch robotniczy zagranicą
Kongres angielskich zw. zawodowych
z życia Francuskiej Partii Komun.
Na łamach prasy
O kontroli cen i walce ze spekulacją
Słowne deklaracje a czyny
Z życia Partii
Kalendarz wydarzeń.

PRZECŁAW SMOLIK

WYSTAWA TRZECH GRAFIKÓW POLSKICH

Za dużą zaletę wystaw sztuki w lokalu Spółdzielni Pracy Łódzkich Artystów-Plastyków (ul. Piotrkowska 102) uważa się, że nie są one zwykle przeładowane wielką ilością wystawców i prac, lecz ograniczają swe pokazy do twórczości kilku, czasem nawet jednego artysty. Oszczędzając w ten sposób zwiedzającym zawodnych zwykle poszukiwań i błędów wśród jarmarcznego zgiełku prac prze-różnej jakości i wartości, pozwalają przeżywać wrażenia estetyczne ze skupioną uwagą i istotną korzyścią.

Taką jest i obecna wystawa w tej spółdzielni, ograniczona do przeglądu graficznej twórczości Ludwika Tyrowicza i Stanisława Łuckiewicza, oraz rysunkowej Jerzego Zaruby. Wszyscy trzej wystawcy należą do tego samego pokolenia artystów, które dojrzało i ufor-

mowało mniej lub więcej ostatecznie swe oblicze artystyczne w Polsce międzywojennej.

Prace Tyrowicza i Łuckiewicza zdają się pochodzić głównie z lat przedwojennych. Tyrowicz, choć przeszedł dwuletni kurs nauki w szkole graficznej Wł. Skoczylasa, pierwsze i zarazem podstawowe przygotowanie zawodowe odebrał w lwowskiej szkole sztuk pięknych. Odbiło się to na jego późniejszej twórczości graficznej w sposób różnorodny. Nie ograniczył się on bowiem, jak większość uczniów Skoczylasa, pod przemożnym wpływem swego mistrza, do techniki wyłącznie drzeworytniczej, lecz opanował i stosował z równą biegłością technikę litograficzną i kwasorytową (akwaforty). Następnie drzeworyt Tyrowicza różni się wyraźnie swą fakturą rytowniczą od drzeworytów uczniów „szkoły Sko-

czyłasa”. Gdy ci ostatni przejęli ostatecznie skomplikowaną i subtelną fakturę drzeworytników warszawskich z drugiej połowy XIX wieku, pracujących dla licznych wówczas w Polsce, a szczególnie w Warszawie, czasopiśmie ilustrowanych, fakturę, w której szło głównie o jak najdoskonalsze oddanie kreską w reprodukcyjnym drzeworycie iluzji przedmiotu, to Tyrowicz poszedł drogą odmienną, na której rolę główną grają walory, właściwe drzeworytowi, — ślinie, po męsku znaczone kontrasty białej i czarnej. Wprawdzie i on, jak wszyscy uczniowie Skoczylasa, stosuje w drzeworycie kreskę białą na czarnym tle, a nie odwrotnie, lecz równorzędnie z kreską lubi się też posługiwać płamą, co, przy przestrzeganiu przyrodzonej drzeworytowi płaskości obrazu, podnosi dekoracyjne wartości jego drzeworytu.

Obok drzeworytów wystawił Tyrowicz także kilkanaście akwafort. W akwafortach stosuje Tyrowicz niemal wyłącznie subtelną kreskę, która swobodnie określa nie tylko sylwetę przedmiotu, ale też jego objętość i wagę.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad grafiką Tyrowicza nie tylko ze względu na dojrzałość i wysoką wartość artystyczną jego dzieła graficznego, ale też dlatego, że grafikę artystyczną, zwłaszcza drzeworyt i litografię, uważam za sztukę w pełnym tego słowa znaczeniu demokratyczną, bo dostępną za pośrednictwem czasopiśmie i książek ilustrowanych szerokim masom czytelników. Jest to więc jeden z lepszych i skuteczniejszych sposobów upowszechniania kultury plastycznej wśród mas pracujących.

„Ekslibrys” St. Łuckiewicza, wykonane w drzeworytach, wykazują najzupełniejsze opanowanie przez artystę tej techniki graficznej. Przeznaczeniem tych miniaturowych prac graficznych jest określać na wewnętrznej stronie lewej części okładki książki, z której, względnie jakiejś biblioteki dana książka pochodzi. Zapewne, treść, czyli temat takiego znaku bibliotecznego zależy nie tylko od intencji jego wykonawcy, ale też od życzenia zamawiającego znak. Treść ta w znacznej części ekslibrysów Łuckiewicza jest zbyt skomplikowana, przeładowana motywami różnorodnymi, a przez to nazbyt obrazkowa, ażeby sprostać mogła należycie użytkowemu bądź co bądź celowi. Faktura rytownicza drzeworytów Łuckiewicza zbliża go do grupy grafików warszawskich, uczniów Szkoły Skoczylasa, co jest rzeczą zrozumiałą wobec tego, że w tej właśnie szkole Łuckiewicz pobierał pierwsze, podstawowe wykształcenie zawodowe.

Trzeci z wystawców, Jerzy Zaruba, zdobył sobie od dawna popularność jako ilustrator-karykaturzysta w szeregu polskich pism satyrycznych, ostatnio w łódzkich „Szpilkach”. W Spółdzielni Łódzkich Artystów-Plastyków wystawił Zaruba kilka zabawnych karykatur znanych literatów łódzkich, kilka karykatur politycznych i widoki uliczne Londynu. Kary-



Drzeworyt Ludwika Tyrowicza

katurę indywidualną traktuje Zaruba z umiarkowaną szarzą, ze smakiem i z humorem, akcentując żartobliwie zawód i najbardziej charakterystyczne cechy fizyczne ofiary. Aktualna karykatura polityczna, w której mniej wyrobiony i zorientowany od Zaruby rysownik rychłoby swą inwencję wyczerpał, jest właśnie najswobodniej — „je tak powiem” — zawodowo przez Zarubę uprawianym rodzajem. Jego pomysłowość w tej publicystycznej sztuce zdaje się być nie do wyczerpania, co przy poważnym talencie plastycznym i biegłości zapewnia mu jedno z pierwszych miejsc wśród współczesnych karykaturzystów polskich. Potrafi on zresztą połączyć określone postawę ideową z gryzącym dowcipem i z jasno czytelną formą rysunkową, nad którą panuje swobodnie. Prócz karykatur Zaruba wystawił też dziesiątek widoków ulic Londynu, rysowanych w różnych porach dnia, przy różnym oświetleniu. Przy użyciu najprostszych środków potrafił w widokach tych wyrazić nie tylko żywy charakter londyńskiej ulicy, ale i panujący w danej chwili nastrój i wyraził, że potrafi być nie tylko złośliwym karykaturzystą, ale i poważnym malarzem. Widoki bowiem Londynu, choć użyto tu jako środków tylko ołówka i sepi, są raczej dziełem malarza, aniżeli rysownika.

Przecław Smolik.



Rysunek Jerzego Zaruby

PRZEGLĄD PRASY

Słowo „jubileusz” kryje w sobie zarodek skostnienia. Trudno więc bardzo, pisząc o setnym numerze „Odrodzenia” użyć tego słowa. Tym bardziej, że setny numer najstarszego w historii dwóch lat naszej literatury tygodnika zaprzecza swoją treścią jakiegokolwiek rutynie.

Dla każdego pisarza, dla każdego pracownika kultury, dla każdego wreszcie komu nieobojętne są sprawy literatury, pierwszy numer „Odrodzenia” wydany w Lublinie i setny numer „Odrodzenia” wydany w Krakowie jest widomym znakiem tego, że, mimo sześćdziesięciu lat przerwy, sprawy kultury w Polsce nie są mniej ważne od spraw ekonomii czy polityki. Wydaje mi się właśnie, że ten i kierunek dążeń ekonomicznych i politycznych w Polsce warunkuje i określa najlepiej dążenia i cele literatury i sztuki.

„Odrodzenie” powstało w Lublinie w chwili, gdy o kilkadziesiąt kilometrów od miasta ciągnęła się linia frontu. W zapleczu armii, która prowadziła walkę z konkretnym nieprzyjacielem, intelektualści i pisarze rozpoczęli walkę na swoim „dółku” — walkę z ciemnotą, z przeszarżowanymi koncepcjami w myśleniu i w sztuce, walkę o konieczność dla samego istnienia literatury, powiązanie jej z rzeczywistością i z tymi przemianami, jakim rzeczywistość nieustannie podlega. Od dnia wydania pierwszego numeru „Odrodzenia” minęło sporo czasu. Normalizująca się coraz to bardziej sytuacja wewnętrzna

kraju, rozwój nowych ośrodków kulturalnych w Polsce sprawił, że powstały nowe pisma, których program pokrywa się w zasadzie z programem „Odrodzenia”, jakkolwiek metody głoszenia tego programu bywają różne. Mimo, iż dziś po dwóch latach od daty ukazania się pierwszego lubelskiego numeru pisma, „Odrodzenie” przestało być jedynym tygodnikiem literackim w Polsce, przecież pozostało ono nadal jednym z tych kilku pism literackich, które jasno i wyraźnie formułują pozytywny program pracy kulturalnej. Rzeczą charakterystyczną dla obecnego okresu jest to, że ani po lewej ani po prawej stronie intelektualnej barykady, która jest oczywiście przedłużeniem barykady politycznej, nie istnieje ani jedno pismo zamykające swoje łamy przed sprawami społecznymi i ekonomicznymi. Społeczno-polityczne tezy Obozu Oporu Przeciwno Reformie są formułowane w „Tygodniku Powszechnym” czy „Warszawskim” tak, że mogłyby być przedrukowane przez odpowiadającą im prasę codzienną. Chyba dlatego poziom tych pism jest tak niski. „Odrodzenie”, nie rezygnując nigdy z głoszenia hasel postępowych zarówno w dziedzinie kultury jak i w dziedzinie spraw polityczno-społecznych, potrafiło znaleźć szczęśliwą formułę, pozwalającą na zasadnicze odróżnienie od prasy codziennej, a tym samym na utrzymanie wysokiego poziomu omawianych kwestii. Dla przykładu, wy-starczy przypomnieć tu cykl świetnych re-

portaży Franciszka Gila, z których każdy był jednocześnie artykułem politycznym w wysokim stylu, cykl artykułów o Francji Tadeusza Brezy, z których poprzez kunsztownie zarysowany obraz życia literackiego i kulturalnego czytaliśmy dzieje rywalizacji między marksizmem i komunizmem. Dalej przypominać o doskonałych artykułach Konstantego Grzybowskiego, o pracach Józefa Sieradzkiego, o licznych artykułach Majewskiego, zwłaszcza o tych, w których autor informował nieznaną dotychczas tym sprawom społeczność, o gospodarczej strukturze Związku Radzieckiego.

Oto są pobieżnie i zdawkowo wyliczone zasługi „Odrodzenia” jako tygodnika literacko-społecznego.

W dziale literackim zasługi te przez długi okres były niepodzielne — „Odrodzenie” pierwsze pozwoliło czytelnikowi na zapoznanie się z literacką twórczością prawie wszystkich pisarzy polskich, poczynając od nazwisk, które należą już do zamkniętego, choć niesłusznie w pierwszym okresie w czambuł potępionego okresu dwudziestolecia, kończąc na reprezentantach najmłodszej, powojennej literatury. Jeśli „Odrodzenie” spotykało się kilkakrotnie z zarzutami przeciwko polityce drukowania utworów prozatorskich czy poetyckich, piora tej najmłodszej generacji, gdy utwory te były słabe, to przecież zasadnicza linia postępowania redakcji była niewątpliwie słuszna — włączyć

jak najszybciej młodzież literacką w przewidywany przez okres okupacji tok kulturalny. Dlatego też wszelkie spory na temat takich czy innych pozycji literackich mogą i muszą być prowadzone tylko w uznaniu słuszności tych intencji.

W tej chwili „Odrodzenie” jest zapewne najpopularniejszym piśmie literackim w Polsce. Popularność tę zawdzięcza dużemu obiektywizmowi, dobrze zorganizowanej informacji dotyczącej zarówno spraw kulturalnych kraju jak i zagranicy, żywym i interesującym opracowaniom mało popularnych kwestii naukowych i społecznych i wreszcie, co nie jest rzeczą bez znaczenia, doskonałej szacie zewnętrznej.

Pragnąłbym przy okazji zwrócić uwagę na ważność ostatnich stron każdego pisma literacko-społecznego. Myślę w szczególności o kronikach, krótkich sprawozdaniach, artykułach recenzyjnych, o informacyjnych notach. Te ostatnie strony, na których czytelnik szuka obrazu żywej rzeczywistości kulturalnej są równie ważne jak i strony pierwsze. Należy z satysfakcją podkreślić, że w omawianym tygodniku ten postulat czytelnika został uwzględniony lepiej i sprawniej niż w wielu innych pismach.

Utarł się zwyczaj, by w dni rocznic i jubileuszów oszczędzać solenizantowi rzeczy przykrych. Oczywiście, że w stu numerach jakiegokolwiek pisma można, zwłaszcza z perspektywy, znaleźć pozycje słabsze lub

KRONIKA Z S. R. R.

Postawa ideowa literatury sowieckiej

łatwiejsze do zaatakowania. Nie o to jednak chodzi, by wynajdywać dziurę w całym, co przy odrobieniu złej woli jest rzeczą najłatwiejszą. Przeglądając setny numer pisma wypada nam odpowiedzieć na pytanie, czy rola tych stu numerów była pozytywna czy negatywna. Każdy kto będzie te sto numerów „Odrodzenia” przeglądał, musi stwierdzić, że jest to pozycja pozytywna. A jeśli będzie pamiętał, co było treścią czasu, w którym te sto numerów polskiego pisma literacko-społecznego się ukazywało, musi stwierdzić, że działalność „Odrodzenia” walcie przyczyniła się do zeuropeizowania myśli kulturalnej w Polsce w pierwszych powojennych latach. Zasługa więc nie mała, tym bardziej że pionierska.

Setny numer „Odrodzenia”, który ukazał się w powiększonej objętości (24 stronicie druku), przynosi między innymi, wśród licznych artykułów, które pozwolą sobie krótko omówić poniżej, artykuł Stefana Żółkiewskiego o „Aktualnych zagadnieniach naszego piśmiennictwa”. Wobec tego, że artykuł ten wiąże się poniekąd z moim pozytywnym sądem o omawianym tygodniku, wydaje mi się słusznym, by dla poparcia mego własnego zdania, zacytować kilka zdań z tego właśnie artykułu: „W rezultacie dotychczasowej polityki decentralistycznej stosowano w czasopiśmiennictwie polskim na ogół zbyt łagodne kryteria przy selekcjonowaniu materiału przeznaczanego do druku. Warto o tych sprawach mówić z okazji dwuletniego jubileuszu „Odrodzenia”, pisma, które zawsze ufnie stało na wysokości wymagań naszej tradycji kulturalnej i dobrze spełnia swą rolę ogólnopolskiego pisma literackiego. Miło jest powołać się na ten zaszczytny wyjątek”. W dalszym ciągu Żółkiewski ostro krytykuje poziom dyskusji ideologicznych, obserwowany z reguły w całej prawie periodycznej prasie i ostrzega przed „należadom autentyzmu” w młodej literaturze. Nie zapominając o konieczności upowszechniania kultury stawia autor postulat jej centralizacji, która „podniesie poziom wymagań stawianych słowu drukowanemu i pozwoli na stworzenie doskonałych wzorców opanowania rzemiosła i problematyki”. Sądzę, że jeśli któreś z pism odpowiada tym zażądaniom, to jest nim właśnie „Odrodzenie”.

Przechodząc do pobieżnego z konieczności omówienia treści nr 43 (100), należy wymienić między innymi: „Złotowe wyścizki” Tadeusza Brezy, jako wzorcowe ćwiczenie stylistyczne, sprawozdawczy artykuł Kazimierza Wyki o Zjeździe naukowo-literackim im. Prusa, wspomnienia Jana Meystowicza o podchorążym w Coetiquan, wspomnienie Krzysztofa Nianatowskiego o Franciszku Bartoszk, wybitnym działaczu demokratycznym i bojowniku Gwardii Ludowej w okresie konspiracji — młodym, utalentowanym plastykiem w latach pokoju. O teatrze śląskim pisze St. Witold Balicki, plastykę i historię sztuki reprezentują artykuły Heleny Blumówny („Hellenistyczne malowidło w grobowcu trackim”), Świętyni felieton polityczny zamieszcza Konstanty Grzybowski omawiający zagadnienie wyborczej masy drobnomieszczańskiej na przykładzie wyborów francuskich. „Masy drobnomieszczańskie — pisze Grzybowski — nie są taką siłą społeczno-polityczną, by potrafiły narzucić swój (liberalno-demokratyczny — przyp. mój) ideał ustrojowy, ale przykład austriacki, włoski czy niemiecki pokazał, że są dostateczną siłą, by umożliwić zwycięstwo wielkokapitałistycznych dyktatorów. A dziś przykład francuski pokazuje, że się niczego nie nauczyli. Nie dlatego, że głosowały przeciwko konstytucji, ale dlatego, że głosują nadal przeciw swym przywódcom, jeśli ci doradzają kompromis z socjalizmem. To zaś musi mieć dalsze konsekwencje”. Dział literacki reprezentują dwa interesujące artykuły: artykuł Józefa Sieradzkiego o zmarłym krytyku i poecie Ignacym Fiku jest próbą przypomnienia jednego z pionierów metody socjologicznej krytyki w literaturze polskiej, artykuł Juliana Przybosa „Moje początki” to cenne jako materiał do badań nad genezą twórczości poetyckiej zobrazowanie własnej pracy twórczej. O Wolterze essay, a raczej literacką gawędę, opartą na tekstach „Słownika filozoficznego” zamieścił Wacław Kubacki.

Wreszcie ostatnie strony „Odrodzenia” przynoszą mnóstwo drobniejszych, tych właśnie, które dodają piśmiu smak aktualności i żywotności. Znajdziemy więc tu krótki felietonik o poezji, noty, sumaryczne omówienia książek i wreszcie, rzecz wielce pożyteczna wobec braku jakiegokolwiek regularnej bibliografii, „Tydzień bibliograficzny”.

W ostatnich tygodniach nie tylko czasopiśmiennictwo, ale i prasa codzienna w ZSRR poświęciła wiele uwagi sprawom literackim. Bieżące życie literackie, perspektywy rozwojowe literatury sowieckiej i mankamenty krytyki literackiej były przedmiotem obszernego referatu generalnego sekretarza partii komunistycznej Zdanowa oraz licznych wypowiedzi na zebraniach pisarzy w Leningradzie i Moskwie. Ukazujące się w Leningradzie dwa wielkie miesięczniki literackie „Leningrad” i „Zwiedza” zostały zreorganizowane i sfinansowane pod hasłem wzmocnienia postawy ideowej. W związku z tą reorganizacją odsunęli zostali od wpływu na bieg życia literackiego prozaik Zoszczenko i poeta Achmatowa. Twórczość tych pisarzy, która informowała się jeszcze przed pierwszą wojną światową, w wypowiedziach tych scharakteryzowana została, jako zjawisko dawno przebrzmiałe w literaturze rosyjskiej, stojące w jaskrawej sprzeczności z perspektywami rozwojowymi prozy i poezji sowieckiej. Z wypowiedzi tych można wnioskować, że pisarze ci mogli wywierać wpływ na dzisiejszą młodzież literacką z tego względu, że młodzież nie zawsze orientuje się w źródłach i sensie ideowym tej twórczości, ściśle związanej, jeśli idzie o Achmatową, z okresem dekadentckiego symbolizmu i akmeizmu, jeśli zaś idzie o Zoszczenkę, z grupą „Serapionowych Braci”. W referacie swoim Zdanow dał następującą ocenę tych tendencji:

„W swoim czasie mówił Gorkij, że dzieło stulecia 1907—1917 zasługuje na nazwę najbardziej nikczemnego i nieudolnego dzieła stulecia w historii rosyjskiej inteligencji, kiedy po rewolucji 1905 roku znaczna część inteligencji odeszła od niej, stoczyła się w bagienko reakcyjnej mistyki i pornografii, głosząc hasło bezideowości i osłaniając swoje odstępstwo „pięknym” zdaniem: „Spalłem wszystko co uznawałem. Uznałem to co paliłem”. Właśnie w tym dziesięcioleciu ukazały się takie książki, jak „Blady koń” Ropszina, utwory Winniczenki i innych dezertorów z obozu rewolucji do obozu reakcji, spieszących zdyskredytować te wielkie ideały, o które walczyła najlepsza, przodująca część rosyjskiego społeczeństwa. Na powierzchnię wypłynęli symboliści, imaginści, dekadenci wszelkich odcieni, którzy odziedziczyli się od ludu, głosząc hasło „Sztuki dla sztuki”, propagując bezideowość w literaturze i przyślanając swój rozkład ideowy i moralny gonitwą za piękną formą bez treści. Wszystkich jednoceżyli zwierzęcy strach przed nadciągającą proletariacką rewolucją. Wystarczy przypomnieć, że jednym z wybitniejszych „ideologów” tych reakcyjnych literackich prądów był Mereżkowski, który nazywał zbliżającą się proletariacką rewolucję „nadciągającym Chamem” i który powitał Rewolucję Październikową zwracając nienawiścią.

Akmeizm był najbardziej indywidualistycznym kierunkiem w sztuce. Akmeiści głosili hasło „sztuki dla sztuki”, „piękna dla samego piękna”, nie chcąc nic wiedzieć o ludzie, o jego potrzebach i zainteresowaniach, o życiu społecznym.

Akmeizm, jeśli idzie o jego źródła społeczne, był szlachecko-mieszczańskim prądem literackim w tym okresie, kiedy dni arystokracji i burżuazji były policzone, kiedy poeci i ideolodowie panujących klas usiłowali skryć się przed nieprzyjemną rzeczywistością wysoko, w obłokach i mgłach religijnej mistyki, w ubogiej domenie osobistych przeżyć, grzebiąc się w swoich duszyczkach. Akmeiści, jak i symboliści, dekadenci i inni przedstawiciele rozkładającej się szlachecko-mieszczańskiej ideologii byli prorokami upadku, pesymizm i wiary w świat nadprzyrodzony.

Tematyka Achmatowej jest nawskroś indywidualistyczna. Zasięg jej poezji graniczy z ubóstwem; jest to poezja zwirowanej paniki, która młota się między buduaem a kaplicą. Kanwą jej twórczości są motywy młodo-erotyczne, splecione się z motywami smutku, tęsknoty, śmiertelnej mistyki, zagłady. Początki zagłady — zrozumiałe w odniesieniu do świadomości społecznej wyprzedzającej grupy. — mroczne tony przedśmiertnej, beznadziej, przycięcia na wpół mistyczna nawiątki erotyczne — oto duchowy świat Achmatowej, bezpownie miniony świat szlacheckiej kultury „dobrych starych czasów Katarzyny”. Ni to mniszka, ni to rozpustnica, a właściwie rozpustnica i mniszka zarazem, która miesza rozpustę z modlitwą.

Przytaczając cytaty z poezji Achmatowej, Zdanow omawia ideologię akmeistów: „Osip Mandelsztam, jeden z wybitniejszych przedstawicieli tej grupy, niedługo przed rewolucją pisał o społeczno-politycznych i literackich ideałach akmeistów: „Miłość do organizmu i organizacji akmeiści podzielała z fizjologicznie genialnym średniowieczem”. „Średniowiecze, określając na swój sposób ciężar gatunkowy człowieka, czuło i przyznawało go każdemu zupełnie niezależnie od jego zasług”. „Tak, Europa przeszła przez labirynt subtelnej i wyrafinowanej kultury, kiedy abstrakcyjny był pozbawione ozdób istnienie człowieka, miało wagę bohaterskiego czynu. Stąd arystokratyczna latynność łącząca wszystkich ludzi, tak obca duchowi „równości i braterstwa” Wielkiej Rewolucji”. „Średniowiecze drogę nam jest dlatego, że posiadało w wysokim stopniu poczucie krawędzi i przegród”. „Szlachetny stop rozsądku i mistyki, doznawie świata jako żywej równowagi łączy nas z tą epoką i pobudza do zerpania sił z utworów powstałych na romańskim gruncie około 1200 roku”.

Te wypowiedzi Mandelsztama rozciągają przed nami obraz nadziei i ideałów akmeistów. „Z powrotem ku średniowieczu” — oto społeczny ideał tej arystokratyczno-salonowej grupy. Z powrotem do mały — odpowiada jej Zoszczenko. Warto tu wspomnieć, że tak akmeiści jak i „Serapionowi bracia” wywodzą się od wspólnych przodków. Olcemi jest Amadeusz Hofmann, jeden z twórców arystokratyczno-salonowego dekadentyzmu i mistycyzmu.

Z historii rosyjskiej literatury wiemy, że niejednokrotnie reakcyjne prądy literackie, do których zaliczyć należy i symbolistów i akmeistów, usiłowaly atakować wielkie, rewolucyjno-demokratyczne tradycje rosyjskiej literatury i jej czołowych przedstawicieli; usiłowaly pozbawić literaturę jej wielkiego ideowego i społecznego znaczenia, prowadzić ją do bezideowości i trywialności. Wszystkie te „modne” prądy spłynęły do Lety i zostały stracone w przeszłość razem z tymi klasami, których ideologie wyrażały. Wszyscy ci symboliści, akmeiści, „złote kurtki”, „waleci karo” — cóż z nich zostało w naszej oczyszczonej, rosyjskiej, sowieckiej literaturze? Dokładnie nie, chociaż ich kręciły przeciwko wielkim przedstawicielom rosyjskiej rewolucyjno-demokratycznej literatury — Bielińskiemu, Dobrolubowowi, Czernyszewskiemu, Hercenowi, Saliłkowowi — Szczedrin, miały narobić wiele hałasu; w efekcie zaś z wielkim hałasem upadły.

Akmeiści głosili: „Nie wnosć poprawek do życia, nie zajmować się jego krytyką”. Czemu byli przeciwni tym poprawkom? Dlatego, że to stare, szlacheckie, mieszczańskie życie podołało im się, zaś rewolucyjny lud miał zamiar spokój tego życia naruszyć. W październiku 1917 roku wyrzucono na śmietnik historii zarówno klasy rządzące, jak i ich ideologów i piewców.”

Ostro potępiając ostatnie utwory Zoszczenki, w referacie swoim Zdanow stwierdza, że w ciągu wielu lat postawa tego pisarza nie uległa poważniejszym zmianom. Z głosów pisarzy moskiewskich na temat pozycji współczesnej literatury rosyjskiej najciekawsza była wypowiedź Aleksandra Fadiejewa, który sięgnął do źródeł filozoficznych twórczości literackiej. Czytamy w tej wypowiedzi:

„Bezideowy i apolityczny kierunek w literaturze, stanowiący przeciwieństwo naszej linii rozwoju, kierunek którego wyrazem są obecnie najrozmaitsze poglądy formalistyczno-estetyczne, posiada swoich mistrzów; są nimi epigoni subiektywnego idealizmu.

Ideowe podłoże wielu przedrewolucyjnych szkół okresu schyłkowego tworzyła filozofia Nietschego i Bergsona. Nie zawsze rzecz polegała na bezpośrednim wpływie samej filozofii; często wpływ ten udzielał się poprzez zachodnio-europejskie wzory literackie. Nie ulega jednak wątpliwości, że oddziaływanie Nietschego na przedrewolucyjną literaturę szczególnie zachodnio-europejską, było znaczne.

Nie przypadkiem doszedł Hamsun do fałszywu. Szczególnie łatwo jest odkryć nietscheańskie źródła jego filozofii w takim utworze jak „Misteria”, gdzie rozmawianie Nagela, o kilku „nadludziach” idą w parze z wulgarnym rozumowaniem Nietschego, który mówi, że „lud to tylko ybię, który stwarza przewrót, ażeby dać sześciu czy siedmiu wielkim ludzi”.

Nietscheańska filozofia, głosząca, że „mufemania jakoby prawda większa miała wartość niż złudzenie, jest tylko przesadą moralnym”, leży u podstaw estetyczno-formalistycznych przedrewolucyjnych szkółek.

Oskar Wilde, jak wiadomo, przypisywał większą wiarygodność artystycznemu zmyśleniu, niż realnym faktom. „Nie można sztuki mierzyć jej podobieństwem do rzeczywistości. Sztuka jest bardziej zasłona, niż zwierciadłem”. — mówi Wilde.

„Żadne prawo nie rządzi; sami wymyśliłmy przyczyny, skutki, stosunki wzajemne, względność, konieczność, liczbę, prawo, wolność, podstawy, cel”. Ta negacja prawdziwości rozwoju społecznego jest podstawą nietscheańskich poglądów i prowadzi do skrajnego subiektywizmu. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej wrogiego naszemu światopoglądowi aniżeli ten epigoński, że tak powiem, światopogląd. Jednakże przedrewolucyjna sztuka miała pewien wpływ na wiadome warstwy inteligencji, tak w okresie rewolucji, jak i w latach dalszego rozwoju życia sowieckiego; znalazło to wyraz w indywidualistycznych posłżkach niektórych naszych poetów. Szereg dawnych utworów Selwińskiego może tu posłużyć za przykład.

Bergsonowsko-freudowskie poglądy wyraźnie przeszkadzały rozwojowi tak utalentowanego pisarza jak Wsiewłod Iwanow. Jego książka „Tajnoje tajnych” sankcjonowała prymat podświadomego początku w działalności ludzkiej; brak jej było rozumienia praw rozwoju społeczeństwa; negowała je bez ogródek.

Wpływ Nietschego i Bergsona przełamany przez współczesną, zachodnio-europejską literaturę, oderwał od naszego życia pisarza Olesę i doprowadził go do permanentnego kryzysu.

Warto przypomnieć, że oszczerza powieść Zoszczenki „Przed wschodem słońca”, przy całym nieuctwie autora jest jednak wynikiem freudowskich poglądów.

U Hamsuna i Manna wpływu Nietschego doszukać się można, nieledwie że w ich bezpośredniej, filozoficznej wypowiedzi; inaczej jest u nas; my możemy mówić tylko o epigonach epigonów, o poezji, w której obce wpływy przejawiają się dzięki tendencji formalistyczno-estetycznej. Nie należy rozumieć tego w sposób uproszczony; nie trzeba sądzić, że formalista to człowiek, który wymyśla jakieś sztuczki artystyczne w dziedzinie formy, co zresztą także ma miejsce; formalizm to kierunek, który nie chce tłumaczyć zjawiska literatury warunkami rozwoju społecznego, który chce oddzielić literaturę, proces literacki od procesu społecznego, który nie chce widzieć społecznej roli literatury i rozpatruje ją w sposób oderwany, abstrakcyjny.

Chciałbym tu wspomnieć o niektórych szczególnych cechach naszego socjalistycznego realizmu, na który zapewne zbyt mało zwracaliśmy uwagi w poprzedniej teoretycznej pracy, — o „rewolucyjnej romantyce”. Wielka zarozumiałość i nieuctwo, które częściowo można usprawiedliwić młodością, sprawiły, że niektórzy z nas, między innymi ja również, dość zdecydowanie występowaliśmy przeciw romantyce w okresie istnienia RAPP. A jednak wielka rosyjska klasyczna literatura, znana na całym świecie dzięki swemu realizmowi, w znakomitej swej większości jest literaturą romantyczną, w najwyższym tego słowa rozumieniu. Nie powinniśmy sądzić, że krytyczny realizm żył tylko patosem negacji, że niczego nie potwierdzał; byłoby to nawet dziwne. Element pozytywny w rosyjskiej literaturze stanowi o jej wielkości i sławie.

W związku z rocznicą Gorkiego, ukazało się kilka artykułów poświęconych problemom socjalistycznego realizmu. Chcę podkreślić wśród nich artykuł A. Bialika w „Gazecie literackiej” — „Twórcze hasło epoki” i artykuł T. Motylew o Gorkim w „Komsomolskiej prawdzie”. Motylewa pisze o oddzieleniu elementów „realnych” od „idealnych” w zachodnio-europejskiej literaturze XIX wieku; wielcy realści — Flaubert i Zola — ukazują nam świat, jego zło, zanik wzności, zgodnie z prawdą; inni t.j. reakcyjni romantycy, widzą „ideał” w ucieczce od rzeczywistości w dziedzinie fantastyki, mistyki, symbolu. Ta symacja zmusza do wyboru między „nieniekna realnością”, a „mierelnn pięknością”.

Rosyjska literatura XIX wieku począwszy od Puszkina, nie zna tak ostrego rozgraniczenia realizmu i romantyzmu; zapładnia ją

ruch wolnościowy mas ludowych, poszukiwanie sprawiedliwości. Rosyjska literatura charakteryzuje umiejętność widzenia i odnajdywania elementów piękna w samej rzeczywistości. Stąd jej wydźwięk: pozytywny, pociągający, mocny. Stąd jasność jej ujęć. Jednakże ta literatura ma swoją słabość: nasi klasycy nie potrafili dostrzec tego czynnika, który decyduje w historii, który ją przekształca i zmienia — pozytywnego bohatera historii.

Po raz pierwszy ukazuje go nam Gorki; słusznie też mówi Motylewa o Gorkim jako o nowatorze nie tylko w stosunku do zachodniego realizmu, ale i do rosyjskiego. Gorki jest ojcem socjalistycznego realizmu.

Tak, mamy dobre tradycje. Oczywiście, byłoby rzeczą naiwną myśleć, że literatura zachodnio-europejskiej brak tych tradycji: doszliśmy do nich szczególnie w tym nurcie, który początek swój bierze w ideologii francuskiej rewolucji. Odbłask ruchu chartystów pada na twory Dickensa, chociaż Dickens chartystą nie był. Dickens był tym pisarzem, który pierwszy w zachodnio-europejskiej literaturze zrozumiał wielkość i godność prostego człowieka, i chociaż nie miał dostrzec prawdziwego, pozytywnego bohatera historii, chociaż często wpadał w sentymentalizm i idealizację — jednak Dickens to wielka szkoła humanizmu. Chesterton, ów reakcjonista, — co tym ciekawsze, — pisał, że Dickens jest optymistyczny, bo ludowy. Któż to twierdzi, że ludzie żyjący w niedostatku muszą koniecznie być pesymistami? Nie, lud jest optymistyczny. Pesymistami są arystokraci. Lud wierzy w zwycięstwo sprawiedliwości i dobra. Chesterton mówił: jeśli literatura jest wyolbrzymieniem, hiperbolizacją, dlaczego zwykliśmy uważać, że należy wyolbrzymiać wszystko co złe, krytyczne, satyryczne, ironiczne, dla czego nie wolno wyolbrzymiać dobra? Owszem, można!

Podstawowy konflikt epoki — konflikt między nurtem nowym, socjalistycznym, a wszystkimi przejawami tendencji starych, obumarłych, ucieleśnia się w rozmaitych formach. Jednakże tradycje ujęć starych, negatywnych, sięgają dalej i obejmują szerszy zakres w literaturze, niż tradycje ujęć pozytywnych i nowych. Dopóki pisarz nie opuszczał elementów nowych, jakim sposobem może on rozstrzygnąć konflikt epoki w swojej twórczości? Jest on niewolnikiem konfliktu; trzeba zaś być jego panem. Tylko ten, kto rozumie współczesność, tylko ten, kto patrzy naprzód, potrafi pokazać wielkość, napięcie i trudności walki w zasadniczym konflikcie epoki. Na tym zasadza się wielkie znaczenie „rewolucyjnej romantyki” w realizmie socjalistycznym.

Pisarz, który nie rozumie sowieckiego człowieka, pisarz, który robi zeń postać szarą, nieciekawą, suchą, książkową, mówiącą powszechnie znane, nudne prawdy, wtedy gdy ten człowiek dokonał największej rewolucji, zbudował socjalistyczne państwo, odniósł zwycięstwo w takiej wojnie, jaką niedawno przeżyliśmy i wyznaje najbardziej przodułujący światopogląd — pisarz, który tego nie widzi, — jest oczywiście postacią żalostną. Tylko wtedy gdy potrafi pokazać

naszego człowieka w pełni jego zalet duchowych staje się panem konfliktu, panem sytuacji.

Wiele elementów właściwych wielkiemu realizmowi — umiejętność wypowiedzenia siebie, swoich myśli i uczuć w całej pełni, patos, liryka i publicystyka w jednym utworze, bogactwo możliwości, szkoła formalistyczno-estetyczna doprowadziła do ubożego subiektywizmu, lub tylko kłamiwego „obiektywizmu”, gdzie nie ma miejsca na wyrażenie osobowości, gdzie nie wolno wypowiedzieć swoich sympatii i antypatii, ani sprzecywiać tendencji w sposób artystyczny i żywy. A jednak: czy można wyobrazić sobie literaturę bardziej tendencyjną a zarazem bardziej niepodległą i dlatego prawdziwie nowatorską niż Puszkina, Gogola, Tolstoj, Balzaka, Niekrasowa, Saltykow-Szczedrin i wielu innych wielkich realistów przeszłości? A ogromna swoboda i pełnia wyrazu Gorkiego! Idźcie więc nie o jakieś rozluźnienie

nie formy, lecz o nieskrepowanie i pełne wyrażenie nowej myśli, nowej treści.

Druga tendencja, to przerażający subiektywizm, rozkład formy szczególnie widoczny w twórczości zachodnio-europejskiej i amerykańskiej. Rozkład formy u Joyce'a i Prousta, to subiektywizm doprowadzony tak daleko, że prawie niczego nie można uchwycić. A rozkład u Dos-Passosa! Jakaż treść można wyrazić tymi pretensjonalno-prowincjonalnymi środkami?

Trzeba, aby nasza krytyka odważnie zaatakowała cały szereg współczesnych mieszczańskich teorii, które jeszcze mogą się niektórym podobać, lecz w rzeczywistości są już tylko rozkładem myśli, prowincjonalną dekadencją.

Drugie zadanie, niemniej ważne, to pomoc której musimy udzielić naszym pisarzom, aby mogli zbliżyć się do życia. Zrazu wydaje się to dziwne. Czy naprawdę trzeba zespolic pisarza ze współczesnością? Tak,

trzeba. Dać obraz naszego życia to rzecz naprawdę trudna; to co nowe zawsze jest trudne. Takie jest życie naszego kraju, że wielu rzeczy nie można wymyślić. Można je tylko zobaczyć. Życie zaś idzie wciąż naprzód.

Na Zachodzie, w obozie reakcyjnym znajdując się ludzie, którzy zarzucają naszej literaturze „konformizm”, którzy mówią, że literatura nasza służy państwu. Tak możemy z dumą powiedzieć: nasze państwo jest godnym szacunku socjalistycznym państwem pracujących, my zaś uważamy sobie za zaszczyt, że mu służymy.”

Na zebraniu pisarzy moskiewskich poeta Kirsanow ostro zaatakował poprzedni rząd Związku za biurokrację i oderwanie się od społeczności pisarskiej. Wypowiadali się również Leonow, Wiera Imber, Gładków i inni pisarze, domagając się podniesienia poziomu krytyki literackiej.

KI.

Koty

Dla kogo są Wici?

Na łamach „Wiciowej Drogi” — od niedawna wychodzącego łódzkiego organu Zw. Młodzieży Wiejskiej — miała ostatnio miejsce ciekawa dyskusja, obrazująca przemiany, zaszły w „Wiciach” po wojnie. Zapoczątkował dyskusję w 2-im numerze pisma student — wicierz L. Stasiak artykułem pt. „Chłopskie Wici czy Wici dla wszystkich”.

„Przed wrześniem 1939 roku skromny był na uniwersytetach odsetek wicierzy i nie wielka liczba sympatyków Wici w szkołach średnich — pisał autor — Młodzież inteligentna miała wolała zasilać kadry ONR, Młodych Stronnictwa Narodowego i sanacyjno-ozonowych organizacji, ale nigdy radykalne, nawpół zarażone „żydokomuną” „Wici”.

Skądże więc ten nagły owczy pęd i sympatie złotej młodzieży do naszej organizacji?....

W takie nagłe nawrócenie się młodzieży mieszczańskiej trudno wierzyć i wszyscy — sądzą — się zgodzimy, że co innego jest przyczyną niespodziewanej ku nam miłości młodzieńców, którym się śnią burdy uniwersyteckie.

Właściwą przyczyną jest opinia o rzekomej reakcyjności Wici, która mocno się zakorzeniła wśród społeczeństwa mieszczańskiego i na którą niestety my wicierze za mało reagujemy.

Bo cóż innego znaczy, gdy młodzi narodowcy, z czasów niedawnej okupacji nieublagani wrogowie Batalionów Chłopskich, — przychodzą nagle do Wici, jak do własnej organizacji.

Bo cóż innego znaczy, gdy zgłasza się do Wici dyrektor gimnazjum — endek sprzed wojny i słodko powiada: załóżcie — proszę — koło „Wici” w moim gimnazjum.

Bo cóż innego znaczy, gdy księża, wykł. najacy przed wojną wicierzy dziś głoszą z ambon: „Idźcie młodzieży, zapisuj się do „Wici”. Tam twój ratunek!”

Takich protektorów, takich przyjaciół, takich wicierzy nie chcemy. Otworzyć im drzwi na oścież do kół to znaczy zatracić chłopski wiciowy radykalizm, to znaczy z licealnych i akademickich kół młodzieży wiejskiej utworzyć zakonspirowane wylęgarnie młodych oenerowców, to znaczy zatracić ucząc się młodzież chłopską dla ruchu ludowego na rzecz wsteczności, jakie rozpanoszyłyby się w kołach wiciowych dla wszystkich...”

Z powyższym polemizują w 5-yim numerze „Wiciowej Drogi” studenci R. Kołaczynski i J. Pelc. Swoją wspólną artykuł pt. „Dla kogo są Wici” zaczynają autorzy rozważaniami natury historycznej socjologicznej:

„Wydało się nam, iż każda grupa społeczna przeżywa w swym historycznym rozwoju pewien moment, który pozwoli jej wyłamać się z dotychczasowego stanu zależności od innych grup, a osiągnie to tylko wtedy, gdy wyda z siebie zespół ludzi, mogących ją poprowadzić w nowej roli, jeśli ona sama dojrzeje do odegrania tej roli...”

Obecnie przeżywamy okres, gdy klasa chłopska osiąga ten właśnie punkt kulminacyjny w swym rozwoju. Stoiśmy w momencie o nieobliczalnych dla nas skutkach i możliwościach. Po erach szlacheckiej, mieszczańskiej, robotniczej nadchodzi era chłopska. Jeśli nie popełnimy błędów, jakie popełniali tamci — to grę te wygramy. A za największy błąd np. klasy robotniczej uważamy kla-

sowość, której musimy uniknąć w naszym działaniu, w naszej ideologii. Dlatego też chcąc wygrać tę historyczną okazję musimy Ruchowi naszemu nadać oblicze ogólnonarodowe, co jest dla nas tym łatwiejsze, iż stanowimy większość narodu, iż dalsza część narodu, która wyszła z klasy chłopskiej, chce do niej wrócić, nie, jak sądził kol. Stasiak, dla celów rozbiłacko-wywrótowych, lecz zupełnie czym innym się kierując...”

„nie można sądzić o tej garście elementów reakcyjno-oenerowskich — jak ich nazywacie jako o całej rzeszy społeczeństwa inteligentnego czy miejskiego. W społeczeństwie tym bowiem dokonała się olbrzymia przemiana duchowa w stosunku do spraw chłopskich. Nie dziwi nas wcale, że dziś garnie się do nas młodzież, że szeregi Ruchu Ludowego powiększają się o element miejski, gdyż ten element tylko powierzchownie nie ma ze wsią nic wspólnego, a na dnie duszy tych ludzi tli się isierka chłopskiego pochodzenia, a naszym obowiązkiem jest tę isierkę umiejętnie rozpalić.”

Trochę podobne są te rozważania do wypowiedzi pewnego „pisma dla wszystkich”, z jego też atmosfery niewątpliwie wyrastają. Najciekawsze są końcowe wnioski:

„Nie widzimy nic złego w tym, że dyrektor gimnazjum nawołuje dziś do organizowania „Wici”, czy też ów ksiądz, gromiący przed wojną „Wici”, a dziś nawołujący do wstępowania do nich. Być może, że grają oni fałszywą rolę, ale jesteśmy przekonani, że w 90 proc. działają szczerze, bez żadnych ubocznych pobudek, gdyż, jak już zaznaczyliśmy, przeszli oni proces zmiany pojęć o wsi — a po drugie, winno to być naszą dumą, iż nasi wczorajsi przeciwnicy podają nam dziś rękę — szczerze czy nieszczerze, ale nas uznają.”

Dość szczególny to powód do dumy, że faszyści, wczoraj uznający pewien ruch za wrogi, dziś widzą w nim sojusznika. Zachodzi pytanie, kto się zmienił: wczorajsi faszyści czy ów ruch? Autorzy artykułu lekceważą obawy swego radykalnego kolegi, wola natomiast wierzyć w nawrócenie faszystów.

„A wiara jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych”, jak powiada Pismo Święte.

ww

Gościnność Brytyjska

Rządowi brytyjskiemu bardzo leży na sercu los uchodźców, którzy z tych czy innych względów nie chcą czy nie mogą wracać do swych krajów. Tym bez wątpienia tłumaczy sobie należy stworzenie dla naszych rodzimych faszystów spod znaku Andersa Korpusu Przysposobienia. Obecnie Bevin przypominał sobie o istnieniu hiszpańskich bojowników o wolność. Oto New York Times donosi z Londynu, że rząd brytyjski zawiadomił 400 politycznych uchodźców hiszpańskich, którzy od czasu wojny domowej przebywają w Gibraltarze, że gościna nie może przedłużać się w nieskończoność. Część emigrantów a mianowicie: marynarze, rzemieślnicy i wykwalifikowani robotnicy będą mogli znaleźć zajęcie w Wenezueli. Pozostali otrzymali nakaz opuszczenia Gibraltaru do dnia 1 grudnia. Rząd brytyjski doradza im... powrót do Hiszpanii.

rr

Nakładem Spółdzielni Wydawn. „KSIĄŻKA” ukazał się zbiór felietonów JANA KOTTA p.t.

„PO PROSTU”.

W tłumaczeniu Jana Kotta, ukazał się również nakładem „Książki”, tom nowel Louis Aragona p.t.

„WIELKOŚĆ I NIEWOLA FRANCJI”.



Jan Kott

Redaguje: Zespół „Kuznicy”. Wydawca: Zespół „Kuznicy”.
REDAKTOR NACZELNY: STEFAN ŻOLKIEWSKI.
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 96. — Telefon 205-42.
CENY OGŁOSZEŃ:
Kolumna zł 60.000; 1/2 kolumny zł 30.000; 1/4 kolumny zł 15.000; 1/8 kolumny zł 8.000; 1/16 kolumny zł 5.000. — Drobne ogłoszenia 25 zł za 1 mm na 1 szpalte.
Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, Żwirki 4. D-011137



WOLNOŚĆ

„Action”